

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



SPIS TREŚCI – MAJ 2017

Z NASZEGO REGIONU

Góry Izerskie – kraina tradycyjnego narciarstwa	<i>Juliusz Wyslouch</i>	3
Wrocław przyjazny osobom niepełnosprawnym	<i>Anna Oryńska</i>	4
O skałach we mgle	<i>Krzysztof Gdula</i>	6
Zakazy w Karkonoszach	<i>Joanna Dzikowska</i>	9
Druga bitwa na Czerwonym Wzgórzu	<i>Wojciech Tumidajewicz</i>	10
Sklepy wielkopowierzchniowe i sieci handlowe na Dolnym Śląsku od XIX w. do współczesności	<i>Anna Mrozowicka</i>	12

OJCZYSTE SZLAKI

Para – buch! Koła – w ruch!	<i>Tomasz Kowalik</i>	17
Brat regenta Węgier podczas I wojny światowej poległ na ziemi polskiej	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	19
Tam, gdzie hrabina Emma spadła z konia	<i>Juliusz Wyslouch</i>	21
Pierwsze studenckie schronisko	<i>Tomasz Kowalik</i>	23
Nowy Gdańsk	<i>Maria Chróścicka</i>	27

TRASA MIESIĄCA

Żółty szlak z Kudowy-Zdroju do Taszowa	<i>Bartosz Skowroński</i>	28
--	---------------------------------	----

EKOLOGIA NA SZLAKU

Wrzosowe motyle	<i>Dominika Kustosz</i>	31
-----------------------	-------------------------------	----

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Toruńskie Targi Turystyczne „Wypoczynek” i Festiwal Smaków	<i>Juliusz Wyslouch</i>	33
Przemysł kosmiczny USA na wystawie w Kowarach	<i>Zbigniew Piepiora</i>	34

PORADNIK TURYSTY

W pustyni i w puszczy – zadbajmy o kondycję	<i>Juliusz Wyslouch</i>	35
---	-------------------------------	----

U KRESU WĘDRÓWKI

Andrzej Rumiński (1938–2017)	<i>Zarząd Oddziału Wrocławskiego PTTK</i> ..	38
Trudno uwierzyć... ..	<i>Piotr Dacko</i>	38

RECENZJE, NOWOŚCI

Polanicki Park Zdrojowy	<i>Piotr Dacko</i>	39
Turystyka bardzo ważna, ale inaczej	<i>Tomasz Kowalik</i>	40

LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

Kocham góry	<i>Elżbieta Lisiecka</i>	42
-------------------	--------------------------------	----

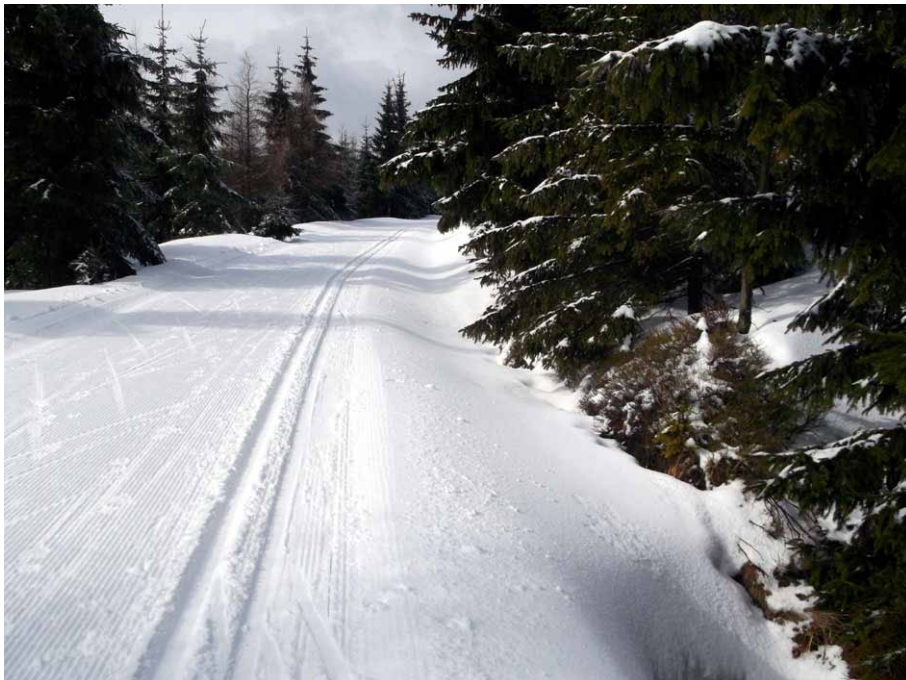
**Na okładce: Pomnik Ułanów Legii Nadwiślańskiej ufundowany przez wałbrzyskich rzemieślników.
Fot. Wojciech Tumidajewicz**

Góry Izerskie – kraina tradycyjnego narciarstwa

Narty wymyślono po to, by sprawnie poruszać się po terenie pokrytym śniegiem. Pełniły rolę użytkową, dopiero z czasem stały się narzędziem rekreacji, później sportu. Narciarstwo biegowe, śladowe, czy turystyka narciarska są najbliższe pierwotnym formom używania nart. Współcześnie doszło narciarstwo skiturowe będące raczej modyfikacją zwykłej turystyki narciarskiej wynikającą bardziej z postępu technicznego niż z czegokolwiek innego. Na samym szczycie „branży” stoi skialpinizm. Po dziesięcioleciach regresu i zastoju odrodziło się w Polsce tradycyjne amatorskie narciarstwo biegowe i śladowe. Trzeba sięgnąć daleko wstecz i przypomnieć słynny Bieg Gwarków i Bieg Piastów, które dały impuls do powrotu do źródeł narciarstwa. Pojawiły się kolejne wydarzenia tego typu, a także imprezy turystyczne, niesportowe. Dziś chodzi, wędruje, biega się na nartach w całym kraju, gdy tylko spadnie trochę śniegu. Jednak mekką narciarstwa biegowego i śladowego są Góry Izerskie, przynajmniej takie mam wrażenie po kilkudniowym w nich pobycie. Niezależnie od świeradowskiego ośrodka narciarskiego SKI&SUN działającego w oparciu o kolejkę gondolową i trasę zjazdową ze Stogu Izerskiego, na szlakach i drogach – począwszy od Stogu a na Szklarskiej Porębie i Jakuszycach skończywszy (po polskiej stronie gór) – można było spotkać setki turystów, głównie na nartach biegowych i śladowych.

Schroniska Chatka Górzystów i Orle były wypełnione do ostatniego miejsca, zwłaszcza w porze obiadowej. Znacznie mniejszą frekwencję zauważyłem w schronisku na Stogu, ale i tam nie brakowało chętnych do posilenia się przed dalszą drogą lub powrotem w doliny.

Temu ruchowi sprzyja zagospodarowanie dróg i szlaków. Gruba pokrywa śnieżna pozwala na dobre przygotowanie tras. Niemal każdego ranka ratrak z odpowiednim oprzyrządowaniem przecierał górskie drogi



Trasa z Polany Izerskiej na Halę Izerską



Las nart przed Chatką Górzystów

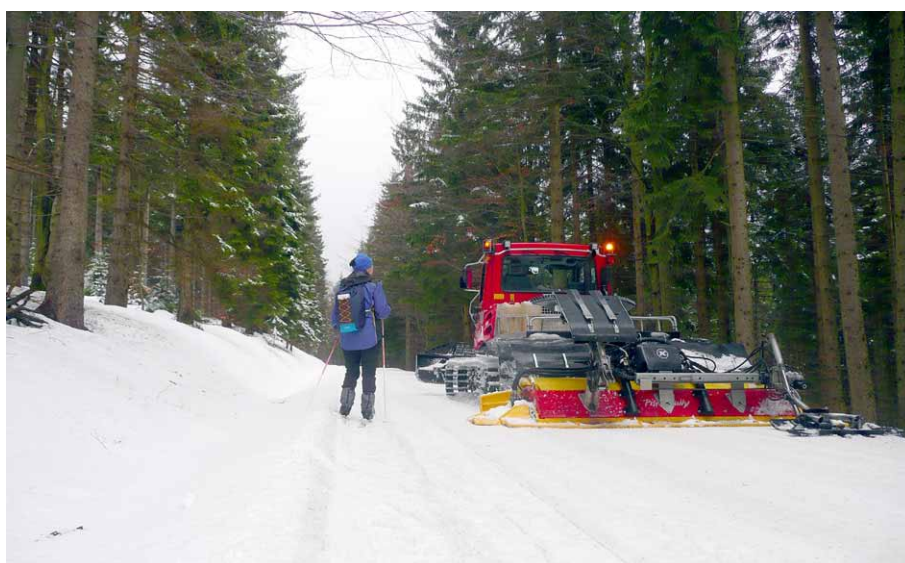
układając ślad do „klasyka” i równą trasę do „łyżwy”. Zwykle z drugiej strony drogi (szlaku) narciarze zakładali tor, tak że ruch mógł odbywać się dwukierunkowo na wielu odcinkach. Nie dziwota, że w weekend ruch na tych trasach był bardzo duży. Obok rodzimych narciarzy równie licznie byli Czesi i Niemcy, wielu z nich nocowało w schroniskach.

Oprócz indywidualnych turystów, czy grupek towarzyskich, spotykało się setki uczestników Biegu Izerskiego, Biegu Retro i grupek treningowych. Wszyscy ci ludzie korzystali z tras na równych prawach, choć na pewno poziom umiejętności narciarskich był różny – od początkujących do zawodowców (lub niemalże). Nikt nikogo nie poganiał, nie przeganiał; na jednotorowych odcinkach szlaków ustępowano sobie miejsca, słowem – miło było patrzeć na to wszystko. Szkoda tylko, że poza górami krucho ze śniegiem, choć w tym roku i tak nie było najgorzej. Nam, nizinnym narciarzom, często wystarczy 10–20 cm i już możemy „hulać”, a nawet tego często brakuje. Patrzę na izerskie kamery internetowe (18 marca). Wszędzie świeży śnieg. Tam jeszcze daleko do wiosny. I dobrze.

Juliusz Wystouch



Uczestnicy Biegu Retro



Tak szykuje się trasy w Górach Izerskich. Fot. M. Geissler

Wrocław przyjazny osobom niepełnosprawnym

Symbolem otwartości Wrocławia na potrzeby osób niepełnosprawnych są trzy krasnoludki umieszczone na Rynku obok Ratusza: głuchy, niewidomy i na wózku inwalidzkim. Ten ostatni pędzi na swym pojeździe tak prędko, że aż założył gogle. Pęd powietrza rozwiewa mu brodę i zrywa z głowy czapeczkę, którą musi przytrzymywać.

Zapewne przyczyną wrażliwości wrocławskich radnych miejskich na potrzeby osób niepełnosprawnych był fakt, że jednym z nich był poruszający się na wózku Sławomir Piechota – obecnie poseł na Sejm RP. Współpracując z nim na co dzień, radni naocznie mogli się przekonać, że zarówno ulice miasta, jak i obiekty użyteczności publicznej mają trudne do pokonania dla niepełnosprawnych bariery architektoniczne. Stopniowo przeprowadzono zmiany: obniżono krawężniki, zrobiono podjazdy i windy w urzędach, muzeach, teatrach i wielu innych obiektach. Zakupiono tramwaje i autobusy niskopodłogowe. Ich kurs na poszczególnych trasach zaznaczony jest w rozkładzie jazdy. Istnieje także możliwość zamówienia w MPK przejazdu busem dostosowanym do przewozu osób na wózkach.

Dużą grupę niepełnosprawnych stanowią osoby niewidome i niedowidzące. Jak podaje Wrocławski Sejmik Osób Niepełnosprawnych, na samym Dolnym Śląsku mieszka ich około 4 tys. W 2007 r. Sejmik wystąpił

z inicjatywą ustawienia przed najważniejszymi zabytkami Wrocławia ich miniatur z opisem alfabetem Braille'a. Miasto dysponowało niewielkimi funduszami, ale inicjatywę poparła międzynarodowa firma ING Real Estate Development, dając w ten sposób przykład wrażliwości społecznej biznesu.

Począwszy od 2008 r. pojawiły się pierwsze (z 15 planowanych) modele zabytków. Ich odlewy z brązu w skali 1:100 z niezwykłą precyzją wykonane zostały ręcznie przez zespół wrocławskich artystów rzeźbiarzy „Wytwórnia” pod kierownictwem Piotra Makały. Ustawiono je bezpiecznie na granitowych postumentach obok najważniejszych zabytków miasta. W czerwcu 2008 r. pojawiła się przed wrocławskim Ratuszem, od zachodu, jego miniatura z brązu, w czerwcu 2009 r. odsłonięta została miniatura katedry, z kolei w grudniu 2010 r. u zbiegu ulic Świdnickiej i H. Modrzejewskiej stanął model Opery Wrocławskiej, a w marcu 2011 r. – miniatura kościoła św. Elżbiety u podnóża jego wieży. Wszystkie posiadają opis alfabetem Braille'a. Jednak nawet najciekawszy opis budynku nie zastąpi niewidomym kontaktu dotykowego, który pozwala „zobaczyć” bryłę i wyobrazić sobie jej kształt oraz starannie wykonane liczne detale poszczególnych obiektów. Modele stanowią atrakcję także dla widzących turystów, którzy dzięki nim mają wyobrażenie budowli jakby widzianej z lotu ptaka.

Pionierską, jedyną w Polsce inicjatywą firmy ING Real Estate Development jest także specjalna strona internetowa dla niewidomych i słabo widzących www.dotknijwroclawia.pl, umożliwiająca im poznanie naszego miasta. Witrynę tę cechuje prosta nawigacja, możliwość korzystania z pomocy lektora, kontrastowe barwy, lupa powiększająca, a jej treści konsultowane są z osobami niewidomymi. Wśród nich jest p. Leszek Kopeć – znany dziennikarz radiowy i muzyk, który w umieszczonych w witrynie mówionych felietonach „Mój prywatny Wrocław” opowiada o swoich ulubionych miejscach we Wrocławiu.

Kampanię społeczną „Zobaczyć przez dotyk – Wrocław w miniaturze” i jej osiągnięcia w pokonywaniu barier oraz działalności edukacyjnej doceniło Forum Odpowiedzialnego Biznesu – najważniejsza w Polsce organizacja pozarządowa zajmująca się propagowaniem społecznej odpowiedzialności biznesu. Wrocławska kampania została wpisana do raportu „Odpowiedzialny Biznes w Polsce. Dobre praktyki 2010”, co stanowi wielkie wyróżnienie dla Wrocławskiego Sejmiku Osób Niepełnosprawnych oraz współpracującej z nim firmy ING Real Estate Development.

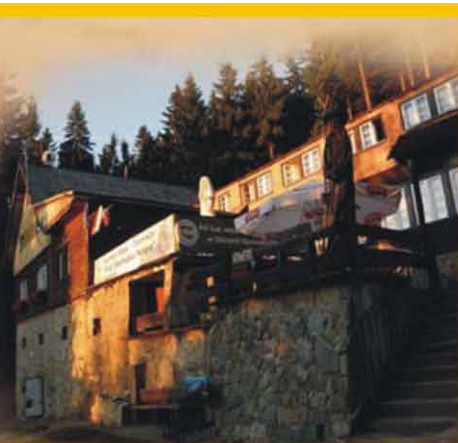
Osoby niewidome i niedowidzące od ubiegłego roku mogą także zobaczyć wrocławską „Panoramę Raclawicką”. Dzieło Jana Styki i Wojciecha Kossaka specjalnie dla nich opisane zostało metodą audiodeskrypcji. Jest to amerykańska metoda, która dzięki jak najdokładniejszemu opisowi pozwala osobom niewidzącym wyobrazić sobie rzecz, o której opowiadamy. Dzięki temu niewidomi mogą „ogłądać” filmy i podziwiać muzealne eksponaty. Wrocław zaczął dzieło audiodeskrypcji od „Panoramy Raclawickiej”. Sprawiała ona bardzo dużo trudności, ponieważ obraz ma powierzchnię aż 1710 metrów kwadratowych i wiele się na nim dzieje – jest mnóstwo postaci i szczegółów. Dodatkową trudność stanowił fakt, że cały opis obrazu musiał zmieścić się w połowie godziny, bo tyle trwa seans dla osób widzących. Ten, jak dotychczas największy i najbardziej skomplikowany projekt w kraju, przygotował Tomasz Strzyński z Fundacji Audiodeskrypcji.

Metoda ta stosowana była również podczas odbywającego się we Wrocławiu Euro 2012. Mecze dla niewidomych kibiców komentował specjalnie przeszkolony sprawozdawca.

Zapraszamy więc do Wrocławia wszystkich! Jest to miasto przyjazne także dla osób niepełnosprawnych.

Anna Oryńska

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołtówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



O skałach we mgle

Bylem spóźniony, ale warunki jazdy były na tyle dobre, że zabrawszy kolegę z Legnicy, jeszcze przed siódmą wyszedłem na szlak. Plan trasy zastąpiliśmy chęcią poznania skał Janowickich Garbów w Rudawach, w rezultacie ledwie ruszyliśmy, a już musieliśmy radzić się mapy. Cała dzisiejsza wędrówka taka była. Bardziej przypominała nieśpieszne włóczenie się po omacku, niż zmierzanie w określonym celu.

Ranek przygnieciony był chmurami, zamiast zapowiadanego słońca mieliśmy mgły, chwilami bardzo gęste, a i twarde, zmrożony śnieg sypnął dwa razy. Piszę o warunkach pogodowych właściwie z przyzwyczajenia, ponieważ rzadko się zdarza, żeby chmury i mgły tak mało przeszkadzały na trasie, jak dzisiaj. Owszem, do zrobienia zdjęć tak, ale tylko z tego powodu; padający śnieg ledwie zarejestrowałem świadomością. Dlaczego? Właściwie nie wiem. Może po prostu dlatego, że dobrze się szło?

Szliśmy przed siebie, później zdecydowaliśmy się na zawrót, na wejście w jakiś boczny dukt albo na zanurzenie się w gęstwinę młodziaka mającą być najkrótszą drogą do skał widocznych między drzewami. Zarządzaliśmy przerwy na herbatę lub pogaduszkę, kręciliśmy się wokół ładniejszych miejsc, a trafiwszy na odkryty stok góry, rozsiadliśmy się na pniakach chcąc popatrzeć na Sokoliki zamykające horyzont. Czasami szliśmy wybierając kierunek na wyczuwanie, a gdy między drzewami pojawiały się jakieś bezimienne skały, skręciliśmy ku nim; za nimi wylaniały się z mgły następne skały, więc szliśmy i tam, niemal zapominając dokąd iść mamy.



Autor we mgle



Skaly Janowickich Garbów

Nieodpowiedzialna beztroska? Ależ nie! Te góry są niewielkie, trudno w nich zabłądzić – w najgorszym razie dotrze się do celu o godzinę później. To urok swobodnego wędrowania, także nawyk przyniesiony z moich gór, w których ani szlak, ani droga nie ograniczają wyborów.

Pierwszą znaną grupę skał, Klapaucjusza i Decjusza, z trzech stron otacza leśna droga; tuż obok wznosi się szczyt Garbów, a za nim następne skały. Zanim poszliśmy tam, poznaliśmy bieg drogi w obie strony.

Dla porządku zaznaczę, że według mapy mianem Janowickich Grabów określa się pasmo wzgórz, jednak mapa wskazuje też najwyższe wzniesienie, bez podanej nazwy; właśnie to nazywam tutaj szczytem Garbów.

Gdy kolega uznał, że idąc drogą na południe dotrzemy do Rozpadłej, po prostu poszliśmy przekonać się naocznie. Rozpadłą nazywa się pękniętą skałę, ale wspólnie uznaliśmy, że nazwa ta powinna dotyczyć całej niemałej grupy skał wyglądających tak, jakby młoty gigantów rozłupały wielkie bloki skalne na wiele mniejszych, lecz nadal dużych skalnych złomów. W ich układzie jeszcze można wyczuć impet tamtych nieludzkich ciosów, do których wieki później przyłączył się człowiek łupiąc skalne ściany i zostawiając po sobie studnie kamieniołomów. Na dnie jednego z nich, jedząc posiłek, patrzyłem na pionową kilkunastometrową ścianę: w połowie jej wysokości biegła ciemna krecha pęknięcia, a tam, gdzie była szersza, znalazł dla siebie miejsce mały buczek. Zauważyłem go dzięki ładnym, żywym kolorom liści dobrze widocznym na tle szarej ściany granitu. Kolorowa plama przyciągała wzrok i budziła myśli o uporczywości życia.

Szliśmy po omszałych kamieniach, między skałami wbitymi w zbocze, a te rozstępowały się przed nami niczym rozsuwająca się kurtyna pokazująca głębię sceny. Chyba krzyknąłem, gdy zobaczyłem wielkie konary buka. Drzewo stoi u podstawy skalnej grupy, jego rozmiary są pomnikowe, ale największe wrażenie czynią konary: masywne, liczne, stromo wznoszące się, ale nie w postaci prostych strzał, a raczej falujących ciał węży. W świerkowym lesie, pod chmurnym niebem, na tle szarych skał, ich gładka kora o odcieniu zmatowiałego ołowiu uczyniła na mnie duże wrażenie.

Drzewo wydawało się tworem z baśni, ale nie tych jasnych, dziecięcych, a ciemniejszych i trudniejszych baśni dla dorosłych, w których przestraszony człowiek mierzy się z potęgą surowej przyrody widząc w niej wroga, ale później, poznawszy, nie tyle ulega jej, co w zdumieniu odkrywa piękno wyniosłe i obojętne na jego poczynania.

Drugi koniec naszej drogi łączy się z żółtym szlakiem przy Krowiarkach.

Przechodziłem wcześniej obok tych skał, ale ze szlaku niewiele ich widać, wydają się zwykłymi, tuzinkowymi skałami. Powiniennem był wtedy stanąć na mostku i zadrzeć głowę, a zobaczyłbym pionową ścianę o narożniku tak prostym, jakby był ucięty. Wdrapaliśmy się wyżej, do podstawy skał,



Krowiarki

później obeszlśmy je wchodząc na szczyty, a w każdym miejscu, z każdej pozycji, widzieliśmy skały inne i równie ciekawe. Na górze zielone mchy, trawy, liczne kępy jagód, drzewa – zwykły las, zdawałoby się i tak jest, póki nie podejdziesz się na jego skraj. Tam nagle, bez żadnej zmiany i ostrzeżenia, wszystko niknie wzdłuż zygzakowatej linii obrywu, za którą zionie kilkunastometrowa przepaść. Podobnie jest na krawędzi Urwiska Batorowskiego w Górach Stołowych, a niektóre formy skał – tutaj, ale także i w innych miejscach Rudaw – przypominają Głazy Krasnoludków koło Gorzeszowa.

Ze szczytu Głazów roztacza się daleki widok, ale ten zaczeka na nasz powrót, na dzień bez mgły. Wśród niewielkich skał szczytowych zwraca uwagę pojedyncza kolumna skalna kojarząca się ze stojącym i zamyślnym człowiekiem. Nieco dalej jest kolejne wypiętrzenie ze skałkami i okazałym bukiem.

Przyciągał uwagę i pobudzał wyobraźnię kontrast widoczności: ostro zarysowane kształty buka i bliskich głazów, dalsze skały stopniowo coraz mniej wyraźne, a ostatnia ledwie zarysowana na mgielnej ścianie; blisko widoczne kolory, a na nieodległym krańcu widoczności tylko zamglone szarości. Tam właśnie stoją pierwsze duże skały z całej tej grupy. Są to Prezes, Gubernator, Zakonnik i Maczuga. Trudno przyporządkować nazwy do skał, jako że nadane zostały na zasadzie bardzo luźnych skojarzeń. Dopiero później, gdy dotarliśmy do ostatniej grupy skalnej, zobaczyliśmy maczugę, rozmiarem pasującą do Herkulesa. Mapa jak to mapa: mimo małej skali i dostatku miejsca do prawidłowego postawienia znaków, grupuje te skały w odległości stu metrów, gdy w rzeczywistości ustawione są w szeregu dużo dłuższym. Swoje dołożyła mgła, no i w rezultacie całą tę skalną grzędę odkrywaliśmy na raty: spod pierwszych skał zobaczyliśmy drugie, spod drugich następne i kolejne. Miało to swój urok, wydłużając i zwielokrotniając miłe chwile oglądania kolejnych skał. Czasami odnosiłem wrażenie, iż skały i drzewa nie tyle dostrzegałem będąc bliżej, co raczej one materializowały się przede mną wypływając z niebytu. Szare światło i mgła odebrały skałom i ich otoczeniu kolory i łatwy urok, ten pocztówkowy, przydając surowości, powagi i tajemniczości, budząc myśli o przyrodzie jako o bycie niemal osobowym, istniejącym tylko dla siebie.

Niemal wszędzie w tych górach są wydeptane ścieżki przy ładniejszych bądź popularniejszych skałach, a w połowie szeregu tych skał nie widać było żadnych śladów. A może nikt nigdy ich nie zauważył i dopiero my je odkrywamy? – pomyślałem i powiedziałem o tym Jankowi, co było początkiem naszych fantazji i okazało się do śmiechu.

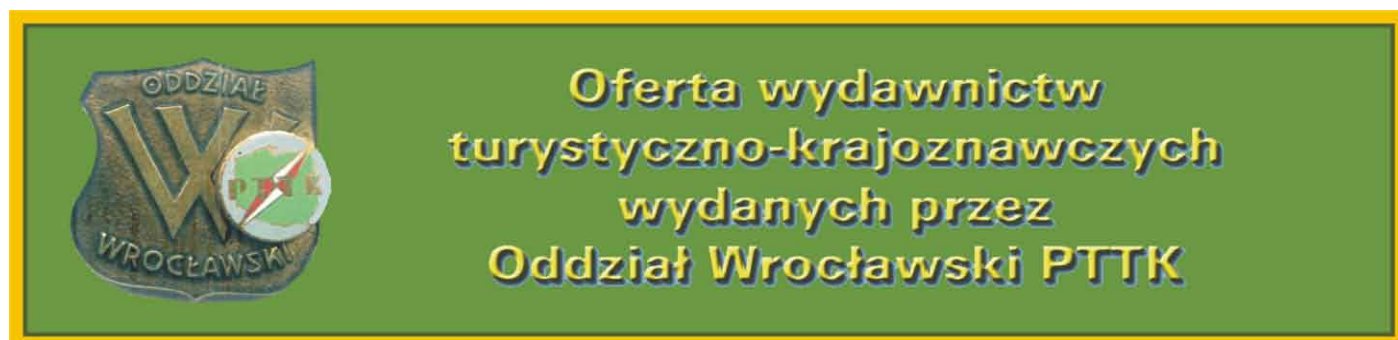
Prowadząc, obszedłem podnóże jednej ze skał, ale półka kończyła się ślepo, a druga była zbyt nisko, żeby zejść do niej. Zawróciłem kierowany jedną z naczelnich zasad w górach (nie skakać!), ale niżej trafiłem na gęstwinę młodziaka. Przedarłem się, jednak jakaś gałąź rozdrapała mi policzek do krwi. Dlaczego pchałem się w taki gąszcz? Z góry to miejsce wydawało się łatwe do przejścia... Dalej rzeczywiście było już łatwo i oto ostatnia grupa skalna, ta z maczugą.

Kilka razy tego dnia kręciłem się stojąc na widokowym miejscu, chcąc wszystko zobaczyć i nie będąc zdecydowanym, gdzie ładniej.

Z ociąganiem, bez pośpiechu, wracaliśmy, jednak nie po śladach. Ponieważ po zachodnich zboczach Garbów wałęsali się niedawno faceci z warczącymi piłami, na sporej połaci nie ma drzew, ale są pniaki mogące pełnić rolę stołków, jest i dal z widokiem na Sokoliki. Bliżej, na stoku, ostały się nieliczne świerki. Rosnąc w gęstym lesie pozbyły się dolnych gałęzi, i teraz, nagle osamotnione, już niepotrzebnie tak wysokie, przyciągały wzrok swoją wyrazistością na tle zamglonych lasów w oddali i oryginalnymi kształtami. Widok wart kontemplacji i kubka herbaty z sokiem malinowym.

Przedłużyliśmy powrót idąc okrężną drogą, a i do niej dodawaliśmy zwiady na boki – po prostu szkoda było wracać. To był dobry i ładny dzień.

Krzysztof Gdula



Zakazy w Karkonoszach

WKarkonoskim Parku Narodowym zamknięta zostanie część szlaków dla turystów z psami. Zakazane będzie też używanie dronów. Do tej pory turyści z psami mogli wchodzić na wszystkie szlaki. W przygotowywanym nowym planie ochrony KPN wprowadzono jednak ograniczenia: ze 117 km szlaków do spacerów z psem dopuszczonych jest ponad 67 km. To 12 z 37 proponowanych tras wycieczkowych. Ten zakaz jest potrzebny ze względu na pojawienie się dużych drapieżników na terenie parku, szczególnie rysi. Psy znaczą teren, a z doświadczenia wiemy, że drapieżniki źle reagują na takie ślady – mogą uciec, ale mogą też zaatakować – tłumaczy Dariusz Kuś, główny specjalista ds. ochrony przyrody w KPN. Problemem jest też świadomość właścicieli psów. Wiele osób zachowuje się tak, jakby góry były podmiejskim parkiem: spuszcza psa ze smyczy i nie zwracają na niego uwagi. A nawet ułożony może uciec, pobiec za jakimś zapachem. I nie-szczęście gotowe. Kuś zapewnia jednak, że najbardziej uczęszczane szlaki wciąż będą dostępne dla psiarzy. Wśród nich m.in. czerwony ze Śląskiego Domu na Śnieżkę, droga na Chojnik i Odrodzenie, czy niebieski spod kościoła Wang na przełęcz Okraj.

Nie polatasz

W nowym planie znalazły się też zapisy dotyczące utwardzenia nawierzchni na części szlaków turystycznych, zabezpieczenia poboczy i budowy kładek. Na szlakach pojawią się nowe tablice informacyjne, a w niebezpiecznych miejscach – drewniane barierki. Władze parku wyremontują również obecne punkty widokowe i zadbają o te, które powstały po klęsce ekologicznej z lat 80.

Umierające drzewa odsłoniły wiele miejsc, z których można podziwiać krajobraz parku. Wiemy, że turyści mocno już się do nich przyzwyczaili. Zastanawiamy się teraz, które z nich należy pozostawić, a gdzie pozwolimy przyrodzie na ponowne ukrycie widoku – mówi Dariusz Kuś.

Wśród nowych zapisów pojawił się też zakaz używania dronów na terenie parku. Polecą jedynie te, które będą niezbędne do badań naukowych. – Chcemy maksymalnie ograniczyć liczbę lotów, bo drony to kolejna ingerencja w przestrzeń dzikich zwierząt, przede wszystkim ptaków – tłumaczy Kuś. – Plan będzie obowiązywał przez następnych 20 lat, wyobrażam sobie, że wtedy już każdy będzie miał swojego drona. Setki takich urządzeń byłyby nie do opanowania, wolimy więc dmuchać na zimne.

Na rowerze i w koronach drzew

Karkonoski Park Narodowy odwiedza rocznie około 2 mln osób, dlatego jego władze chcą nadal kontrolować natężenie ruchu turystycznego. Oznacza to, że konkretne szlaki będą zamykane dla turystów np. podczas okresu lęgowego sokoła wędrownego.

– Wielu turystów wychodzi na szlak jak do muzeum, z pretensjami. „Jak państwo dopuściliście do tego, że ten sokół założył gniazdo tuż przy drodze?!” – pytają. Powinniśmy pamiętać, że to my jesteśmy tam gośćmi – zauważa Kuś. Z nowego planu ucieszą się z pewnością rowerzyści. Do tej pory mogli korzystać zaledwie z paru tras, w przyszłości szlaki mają być dla nich dostępne od września do pierwszego śniegu.

Wśród niespodzianek na najbliższe lata zaplanowano też podniebną trasę w koronach drzew – trwają już rozmowy z jedną z firm, która buduje drewniane platformy. Nie wiadomo jeszcze, gdzie powstanie nowa atrakcja – KPN wymienia okolice Chojnika, Jagniątek, czy teren w pobliżu wodospadu Kamieńczyk.

Do końca roku władze KPN odpowiedzą na uwagi zgłoszone do planu, potem projekt trafi do Ministerstwa Środowiska i na resortowe konsultacje. Jeśli wszystko pójdzie bez opóźnień, plan wejdzie w życie jeszcze przed końcem 2018 roku. Ma obowiązywać przez kolejnych 20 lat.

Gdzie można będzie z psem? Dostępne szlaki

– Szlak turystyczny czarny: Wodospad Szklarki; długość 1009 m; turystyka piesza; dostępny dla osób niepełnosprawnych.

– Szlak turystyczny czarny: Chojnik – Przełęcz Żarska – Żelazny Mostek; długość 2571 m; turystyka piesza.

– Szlak turystyczny czarny: Śląska Droga; długość 4736 m; turystyka piesza i narciarska; możliwość wprowadzenia psa na smyczy na odcinku Kopa – Dom Śląski.

– Szlak turystyczny czarny: Wilcza Poręba – Sowa Przełęcz; długość 1226 m; turystyka piesza i narciarska.

– Szlak turystyczny niebieski: Wodospad Szklarki (dolny fragment Czeskiej Ścieżki); turystyka piesza; dostępny dla osób niepełnosprawnych.

– Szlak turystyczny niebieski: Michałowice – Przełęcz pod Śmielcem; długość 1510 m; turystyka piesza i narciarska.

– Szlak turystyczny niebieski: Wang – Okraj (fragment: Droga Jubileuszowa); długość 15958 m; turystyka piesza i narciarska na odcinku: Wang – Dom Śląski (z wyłączeniem odcinka zamkniętego w sezonie zimowym); możliwość wprowadzenia psa na smyczy, z wyłączeniem odcinka Kozi Mostek – Samotnia (przez Kocioł).

– Szlak turystyczny czerwony: Chojnik, długość 1658 m; turystyka piesza.

– Szlak turystyczny czerwony: Wodospad Kamieńczyka – Śląski Dom – Orlinek (Główny Szlak Sudecki im. M. Orłowicza) od Granicznej Łąki do Śląskiego Domu – Szlak Przyjaźni Polsko-Czeskiej; długość 27333 m; turystyka piesza i narciarska, rowerowa i konna na odcinku: Orlinek – Schronisko Nad Łomniczką; długość 3277 m.

– Szlak turystyczny czerwony: Śląski Dom – Śnieżka – Sowa Przełęcz (fragment Szlaku Przyjaźni Polsko-Czeskiej); długość 5243 m; turystyka piesza i narciarska z wyłączeniem odcinka Śląski Dom – Śnieżka.

– Szlak zimowy (obejście Kotłów Małego i Wielkiego Stawu): długość 1000 m; turystyka piesza i narciarska.

– I droga (od granicy KPN do potoku Brocz): długość 4394 m; turystyka rowerowa, narciarska i konna.

Joanna Dzikowska

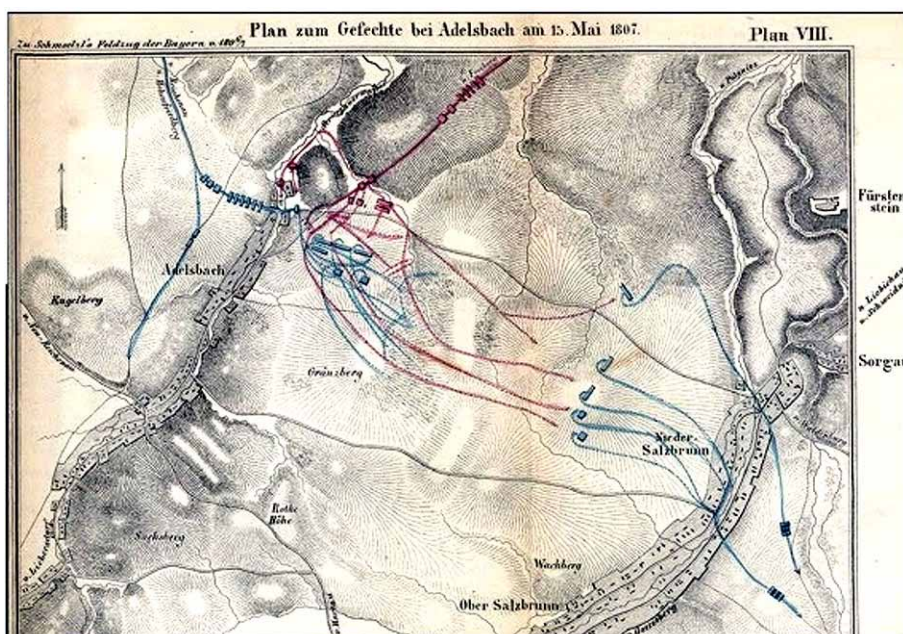
Druga Bitwa na Czerwonym Wzgórzu

Cofnijmy się o 210 lat do 15 maja 1807 r. Tak jak pisałem w poprzednim artykule „Geneza bitwy na Czerwonym Wzgórzu” [„Na Szlaku” e-126 (322) 04.2017] partyzantom pruskim nie udało się zaskoczyć polskich żołnierzy.

Nic nie zdziaławszy w Strzegomiu Prusacy, aby nabrać sił przed dalszą drogą, postanowili zatrzymać się na krótki odpoczynek. W tym czasie generał Lefebvre wzmocnił polskich lansjerów o sprowadzony ze Świdnicy szwadron kawalerii, 2 kompanie bawarskiej piechoty oraz 3 działa. Około siódmej godziny oddziały wojsk pruskich wyruszyły do Dobromierza. Po drodze zwolnieni zostali sascy jeńcy pojmani dzień wcześniej w bitwie pod Kątami Wrocławskimi. Major Losthin poradził im, żeby ruszyli w szyku wojskowym do Saksonii, aby nie zostali pośądzeni o dezercję.

Było koło południa, gdy oddziały Losthina maszerowały kamienistą drogą z Dobromierza przez Chwaliśzów i Stare Bogaczowice do Strugi. Major pragnął czym prędzej dotrzeć z bogatym łupem na tereny górskie, gdzie mógł się skryć i bezpiecznie wędrować do swojej bazy wyjściowej, która mieściła się w Srebrnej Górze.

W chwili, gdy front kolumny marszowej minął Strugę i rozpoczął podchodzenie pod stromo opadające wzniesienie zwane Czerwonym Wzgierzem, na drodze Prusaków stanął na równinie między Strugą oraz Szczawnem i Szczawienkiem gen. Lefebvre-Desnouettes. Losthin, mając zablokowaną jedyną drogę w góry, musiał przyjąć bitwę, dlatego natychmiast wydał rozkaz rozwinięcia szyków bojowych do ewentualnego ataku. Stopniowo, jak żołnierze



opuszczali Strugę, rozstawiał kolumny strzeleckie. Na prawym skrzydle ustawił 3 armaty pod komendą kapitana Hana, które osłaniał szwadron huzarów dowodzony przez majora Stosa. Dragonów i pruskich lansjerów pozostawił w tyle, w odwodzie. Piechota pruska, nieco przerzedzona po walkach w Kątach Wrocławskich, liczyła, bądź co bądź, jeszcze około 1000 bagnetów. Bitwa rozpoczęła się od wzajemnego ognia artylerii. Generał Lefebvre raził ogniem nieprzyjaciela z armat ustawionych na pobliskim wzgórzu. Doszło w końcu do wymiany ognia pomiędzy bawarskimi strzelcami i pruską piechotą.



Widok na pomnik

W tym samym czasie polskie szwadrony – pierwszy i trzeci – przedostały się porośniętym wąwozem na skraj wsi Struga i czekały na rozkazy. Zbliżało się południe, słońce stało już wysoko, gdy generał Lefebvre wydał komendę ataku na wojska pruskie polecając kapitanowi Fortunatowi Skarżyńskiemu, aby ten, w imię cesarza Francji, rozpoczął walkę. Tenże, gdy usłyszał osobistą komendę generała – *Prowadź Kapitanie!* – zrozumiał, że ta walka to jeszcze jeden krok zbliżający jego i jego podkomendnych do wolnej ojczyzny. Wyciągnąwszy szablę, przy gromkich słowach komendy ruszył ze swoimi „orłami” do boju.

Lansjerzy wynurzyli się nagle z porośniętego krzewami wąwozu, ku zaskoczeniu nieprzyjaciela minęli całą kolumnę wojsk pruskich i – zgodnie z wcześniej zaplanowanym manewrem – uderzyli od tyłu z całą siłą w kawalerię rotmistrza Kleista. Ci, przygotowani do innego ataku, próbowali w ostatniej chwili zmienić szeregi do nowego frontu walki, ale było to już za późno. Rozkazy pruskich oficerów ginęły w ogólnym zamęciu i nie odnosiły żadnego skutku. Uciekający wpadali na własną piechotę, uniemożliwiając jej prowadzenie ognia. Dowódca wojsk pruskich major Losthin próbował ratować tragiczną dla siebie sytuację przez wprowadzenie do walki rezerwowej kompanii strzelców porucznika Blachy, ale w tej samej chwili do walki weszły, ukryte dotychczas, dalsze oddziały polskich ułanów pod komendą kapitana Fijałkowskiego. Silnym uderzeniem rozbiły zwarte szeregi pruskie i po połączeniu się ze szwadronem kapitana Skarżyńskiego kilkakrotnie powtórzyły ataki, aż do uzyskania całkowitego zwycięstwa. Z niektórych opisów wynika, że gdy już walki miały się ku końcowi i ułani, formując szyki, powoli odjeżdżali z miejsca bitwy, wówczas Prusacy chwycili znowu za porzucone karabiny i zaczęli strzelać ułanom w plecy. Utworzywszy front walki, ułani niemało wśród nieprzyjaciela trupów położyli.

Sama bitwa trwała jednak krótko. Niewielkie grupy pruskich uciekinierów rozproszyły się w pobliskich lasach uciekając w góry. Do niewoli dostał się major Losthin, 13 oficerów, 300 żołnierzy pruskich. Łupem zwycięzców stały się też 3 armaty, broń oraz tabory. Odbito również bawarskich jeńców zabranych przez majora Losthina poprzedniego dnia.



Widok spod pomnika na CzerwoneWzgórze

To zwycięstwo Polacy okupili 7 zabitymi i 15 rannymi, a ogólne straty po stronie napoleońskiej wyniosły 20 zabitych i 40 rannych. Pokonany major Losthin w swoim raporcie pisał, że spotkało go nieszczęście drogą niebywałego przypadku. Teren między Strugą a Szczawienkiem był porośnięty lasem, a tylko ten skrawek terenu, gdzie rozgorzała bitwa był wolny od drzew i to zdecydowanie ułatwiło szarżę polskim ułanom. Z analizy przebiegu bitwy wynika, że

zwycięstwo było wyłączną zasługą polskich szwadronów, z ich niezwykle dynamicznymi i silnymi szarżami. Wprawdzie w ataku brali udział również bawarscy szwoleżerowie pod komendą porucznika Zandta, ale oni, działając w środku szyku, atakowali jedynie pruską artylerię i pod koniec zmagania ścigali niedobitki przeciwnika. Ich udział w zwycięstwie był stosunkowo niewielki.

Zwycięska bitwa, na tle ogólnych ówczesnych wydarzeń wojennych na Śląsku, miała bardzo istotny wpływ propagandowy. Zgrupowane tu oddziały pruskie nabrały przekonania, że siła przeciwnika jest bardzo duża i że nie są w stanie przeprowadzić żadnej ofensywnej akcji. Hrabia Goetzen, aby utrzymać Ziemię Kłodzką postanowił poświęcić dwie twierdze – w Nysie i Koźlu. Po bitwie pułk lansjerów polskich udał się na zasłużony odpoczynek do pobliskiej Świdnicy i – spędziwszy wreszcie spokojną noc – wypoczęci, w dobrych humorach, członkowie Polsko-Włoskiej Legii, po ponad stu dniach wędrówki z Neapolu ruszyli do Wrocławia. We Wrocławiu bohaterski pułk powitał sam książę Hieronim w obecności sztabu. W bardzo doniosłej honorowej defiladzie na placu manewrowym, pułkiem polskim dowodził major Piotr Świderski, a towarzyszyli mu dowódcy walecznych szwadronów – Józef Fijałkowski oraz Fortunat Skarżyński.

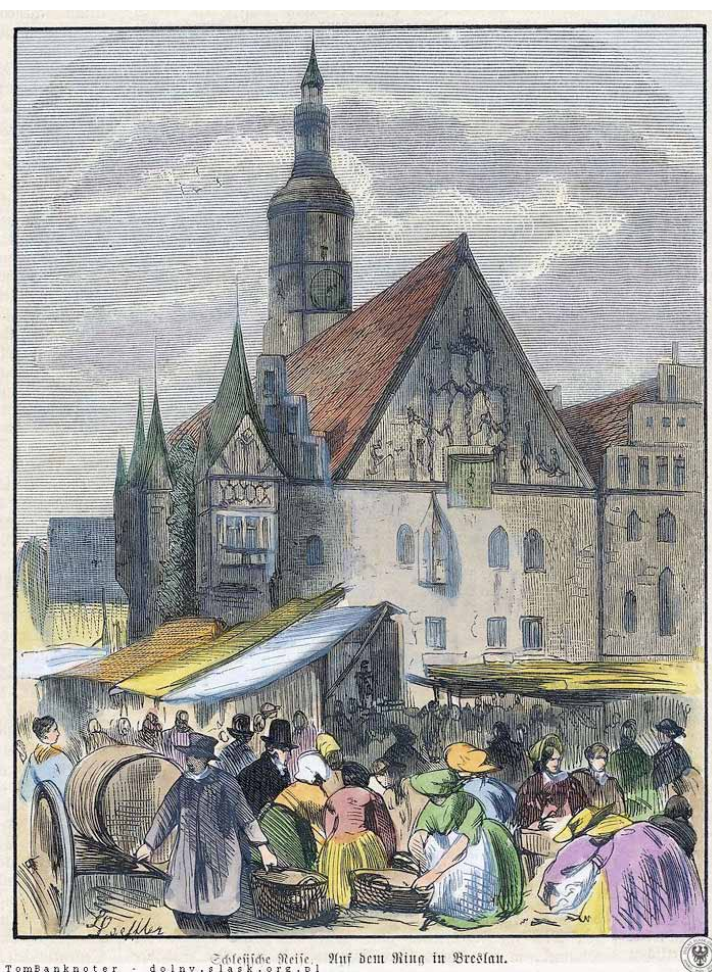
Dla upamiętnienia tego wydarzenia, 15 maja 1960 r. został odsłonięty Pomnik Ułanów Legii Nadwiślańskiej (ufundowany przez wałbrzyskich rzemieślników) oraz otwarty Szlak Ułanów Legii Nadwiślańskiej (wyznakowany przez Komisję Turystyki Pieszej O/PTTK Ziemi Wałbrzyskiej).

Wojciech Tumidajewicz

Sklepy wielkopowierzchniowe i sieci handlowe na Dolnym Śląsku od XIX w. do współczesności

Województwo dolnośląskie należy do regionów posiadających dużą liczbę wielkopowierzchniowych obiektów handlowych. Wskaźnik ich dostępności wynosi 8131 osób na jedną placówkę handlu wielkopowierzchniowego, co daje piąte miejsce w kraju, zaraz po województwie lubuskim, zachodniopomorskim, opolskim i kujawsko-pomorskim. W regionie widać wyraźne różnice w rozmieszczeniu obiektów handlowych. Najwięcej ich znajduje się w miastach posiadających prawa powiatu, takich jak Legnica, Jelenia Góra oraz w powiatach zachodnich: zgorzeleckim, bolesławieckim i lubańskim, a także w pasie powiatów od głogowskiego przez polkowicki i lubiński po wołowski. Duże zagęszczenie sklepów wielkopowierzchniowych przy zachodniej granicy wynika z faktu, iż korzystają z nich także klienci z Niemiec.

We Wrocławiu od Średniowiecza do połowy XX w. ważnymi obiektami handlowymi były drewniane budy kramarskie, stojące wolno bądź dobudowywane do parterów kamienic. Najstarsze z nich, stojące w Rynku, wzmiankowane były już w 1417 r. Na początku XIX w. największe powierzchnie handlowe w stolicy Dolnego Śląska ograniczały się do 3 placów targowych: Rynek, Plac Solny i Nowy Targ. Najważniejszym obiektem handlowym były stojące przy Ratuszu Sukiennice, które stanowiły swego rodzaju dom handlowy, co dobrze oddaje ich niemiecka nazwa *Kaufhaus*. Sukiennice oraz grupy



Barwne targowisko na Rynku i Ratusz we Wrocławiu; prawdopodobnie koniec pierwszej połowy XIX wieku; drzeworyt kolorowany akwarelą, sygnowany L. Loeffler

bud i kramów, usytuowane na innych placach handlowych, gwarantowały kupcom i cechom monopol.

W latach 1821–1825 średnio-wieczne wrocławskie sukiennice zastąpiono ciągiem kamienic zaprojektowanych przez Heinricha Tschacha. Partery wszystkich budynków wyposażono w wejścia do sklepów i witryny.

Również w innych, większych dolnośląskich miastach sukiennice, zlokalizowane zawsze koło Ratusza, stanowiły już od Średniowiecza największe obiekty handlowe. W Jaworze taką funkcję pełniły do 1799 r., kiedy to zostały przebudowane. W Głogowie odkryto szczątki sukiennic pochodzących już z XIII w., gdzie kupcy handlowali suknem i płótnem.

Początki powstawania domów handlowych w regionie dolnośląskim sięgają XIX w. Należały one wówczas do bogatych rodzin kupieckich i mieściły się w okazałych budynkach zaprojektowanych przez znanych architektów specjalnie w tym celu. W samym Wrocławiu można wymienić kilka takich monumentalnych budowli. Należy do nich kamienica Stara Giełda, którą w latach 1822–1824 zbudowało Stowarzyszenie Chrześcijańskich Kupców. Została ona zaprojektowana w stylu klasycystycznym i pełniła funkcję siedziby tego stowarzyszenia.

Dom Handlowy „Feniks” wzniesiony w 1904 r. dla spółki braci Barasch był największym domem towarowym w mieście. W noc kryształową z 9 na 10 listopada 1938 r. jako jedyny z domów handlowych uniknął pogromu, gdyż wcześniej, ze względu na wartość nagromadzonych w nim towarów, budynek wykupiono przymusowo za bezcen i przekazano Niemcom. Przebudowany po 1945 r. nie posiada już wielu charakterystycznych secesyjnych detali. Również w 1904 r. zbudowano neorenesansowy, dwuszczytowy, ozdobiony brązową statuetką Merkurego gmach – dom towarowy Louis Levy Jr. Nazwę tę nadano mu na cześć znanego wówczas producenta odzieży damskiej (wschodnia pierzeja Rynku nr 39/40). Przy Świdnickiej, głównej handlowej ulicy Śródmieścia, mieścił się Dom Handlowy Hennes & Mauritz, a przed 1945 r. Singer Haus (później DH „Merkury”), zbudowany



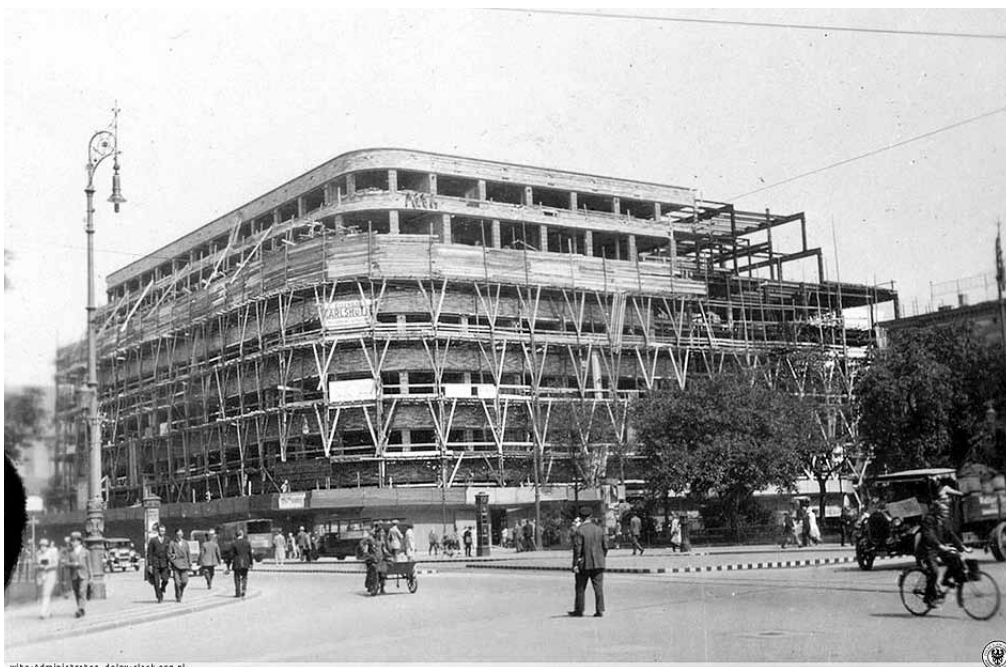
Budynek Starej Giełdy przy pl. Solnym



„Feniks” (Dom Handlowy Braci Barasch) i wschodnia pierzeja Rynku z pręgiem w roku 1905

w 1897 r., który dzięki żeliwnej konstrukcji oparł się pożarowi w 1945 r., a ostatnio został zmodernizowany.

Dawny dom handlowy M. Gerstela we Wrocławiu, zbudowany w 1906 r. według projektu Alexa Wedemanna, dziś mieści na parterze sklepy z ubraniami, a lokale na wyższych poziomach wynajmowane są przez prywatne firmy. Były dom handlowy Schottländerów zbudowany został w 1911 r. według projektu Paula i Richarda Ehrlichów. Elewacja z czerwonego piaskowca ozdobiona jest reliefami tematycznie nawiązującymi do handlowych funkcji budynku: statki, nimfy, rogi obfitości, a także dwie figury Merkurego i Robotnika (symbole wytwórczości i handlu).



Dom Handlowy Wertheim w czasie budowy, obecnie Dom Handlowy „Renoma”

Na przełomie XIX i XX w. kamienice na wrocławskim Rynku przekształcano na domy towarowe – w samej pierzei zachodniej było ich 12. Renesansowy dom „Pod Złotą Koroną” został przebudowany w 1905 r. na secesyjny dom towarowy. Dom „Pod Złotym Pucharem” (Rynek 27) to zrekonstruowany w 1958 r. wczesnomodernistyczny dom towarowy autorstwa Karla Grossera. Kamienice nr 48, 49 i 50 to domy towarowe powstałe w pierwszym dziesięcioleciu XX w. Autorzy tych projektów, architekci z biura Schlesinger & Benedict oraz Richard i Paul Ehrlichowie starali się podkreślić związek nowych właścicieli tych nowoczesnych jak na tamte czasy domów handlowych, najczęściej żydowskiego pochodzenia, z dawnym miejskim patrycjatem.

Galeria Centrum Renoma, zbudowana jako dom handlowy w latach 1928–30, zaprojektowana przez Hermanna Dernburga, reprezentowała nurt modernistyczny w architekturze Wrocławia. Był to wówczas największy na Śląsku nowoczesny dom handlowy, należący do firmy Wertheim (później AVAG), podziwiany za pierwsze ruchome schody na Śląsku i ogromne szklane witryny. Budynek został spalony w 1945 r., po trzech latach odbudowany, znany wówczas jako PDT – Powszechny Dom Towarowy (potem w sieci Domy Towarowe „Centrum”). W 2009 r. obiekt został powiększony, na skutek czego stał się największym budynkiem handlowym w Śródmieściu. Wertheimowie, którzy w całej Europie mieli wiele podobnych obiektów, postawili na nowoczesność i wielkość. Aby zbudować nowy sklep przy ul. Świdnickiej 40, trzeba było wyczyścić ponad 6 tys. m kw. terenu i wyburzyć hotel Residenz i aż dwanaście XIX-wiecznych kamienic. Z końcem 2012 r. nowym właścicielem Domu Handlowego Renoma została Spółka Griffin Group. Dom Handlowy „Podwale”, dawniej Dom Handlowy Schneidera zbudowany został w 1897 r.; w 1900 r. przebudowano go wg projektu K. Grossera, a w 1907 r. dobudowano kolejne skrzydło wg projektów berlińskich architektów J. Hönigera i J. Sedelmeiera. Neomodernistyczny Dom Handlowy „Solpol”, zbudowany w latach 1991–93 według projektu wrocławskiego architekta Wojciecha Jarzabka i zespół Studia Ar-5, był najnowocześniejszym domem handlowym we Wrocławiu. Obecnie jest zamknięty i przeznaczony do likwidacji.

W drugim co do wielkości mieście na Dolnym Śląsku, Legnicy, pod koniec XIX w. również powstawały sklepy wielkopowierzchniowe. W 1810 r. zlikwidowano ławy handlowe. W 1897 r. właściciele kamienicy w Rynku pod nr. 33 rozpoczęli jej przebudowę z przeznaczeniem na działalność handlową. Całkowicie zlikwidowano pierwotne podziały okienne, przekształcając fasadę w jedno ogromne, zamknięte wielkim łukiem okno wystawowe, podzielone jedynie poziomymi pasami umieszczonymi na wysokości stropów poszczególnych kondygnacji. Fundatorem i założycielem tego najnowocześniejszego wówczas w mieście domu handlowego była firma Joseph Cohn & Co., która w latach 90. XIX w. znalazła się w rękach Georga, Siegfrieda i Franza Pinoffów. Obiektowi nadano miano Concordia, a jego otwarcie nastąpiło 28 marca 1898 r. Był to pierwszy w mieście budynek w całości przeznaczony na potrzeby handlowe. Miał on układ galeriowy; jego

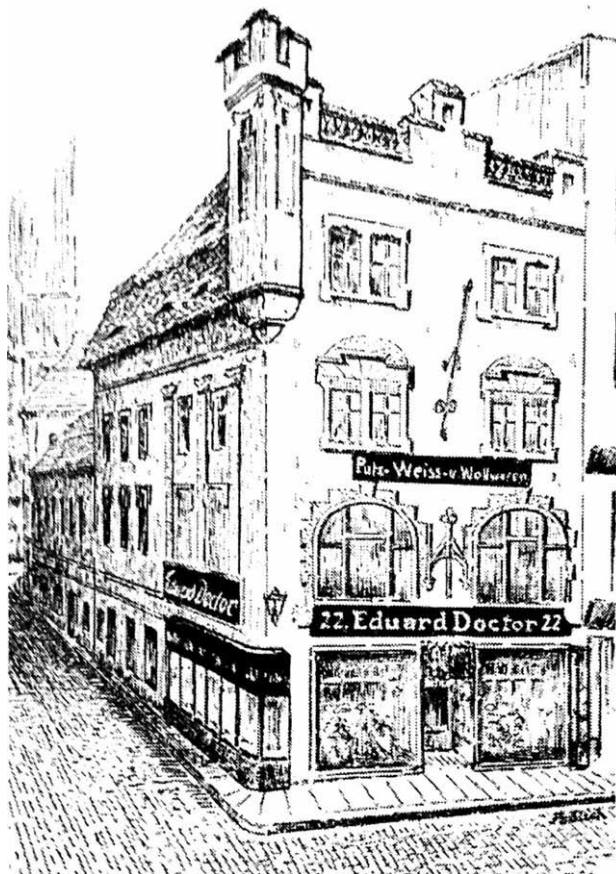
cztery kondygnacje połączone były klatką schodową. Poza tym, w Concordii zamontowano pierwszą w Legnicy windę osobową. W 1090 r. nastąpiła rozbudowa domu handlowego poprzez wykup sąsiedniego budynku pod nr. 34. Concordia oferowała swoim klientom odzież, dodatki krawieckie, materiały obiciowe, pościel, trykotaże, pończochy, rękawiczki, ubrania, dywany, firanki, wykładziny podłogowe, a także zabawki i urządzenia do kuchni i domu. Concordia istniała jeszcze w latach 20. XX w.

Wcześniej, w 1879 r. w Legnicy został założony mniejszy dom handlowy Moritza Gutfelda i znajdował się w Rynku pod nr. 20/21. Od 1890 r. działał dom handlowy J. Stargart & Co., którego właścicielem był Hermann Lagro. Znajdował się przy Ring 25 (Rynek). Jego działalność trwała najwyżej do 1905 roku. Wtedy już w tym miejscu mieściła się siedziba spółki komandytowej Max Tack, której właścicielem był kupiec David Silbermann.

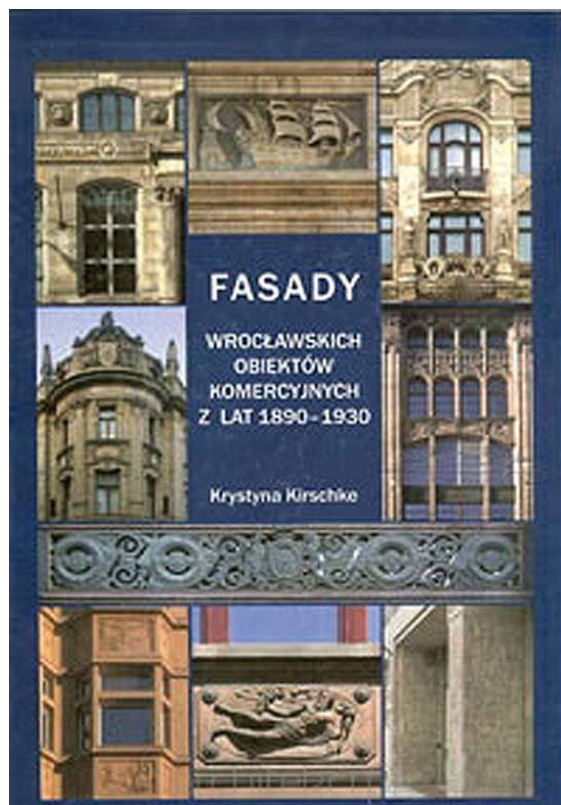
Jeden z właścicieli wspomnianej już firmy Joseph Cohn & Co – Georg Pinoff – założył 1868 r. w Jeleniej Górze przy ul. Długiej sklep, który stał się dużym domem handlowym. Składające się na niego dwa budynki zostały przebudowane w 1894 r. Dwie dolne kondygnacje były przeznaczone pod handel, a dwie górne na mieszkania. Sklep przy ul. Długiej funkcjonował tak do 1993 r. W 1993 r. w wyniku konkursu ogłoszonego przez ówczesny zarząd miasta wyłoniono projektantów, którzy mieli zaprojektować przebudowę budynku w całości przeznaczonego na usługi handlowe. W 1997 r. powstał nowoczesny dom towarowy z windami, schodami ruchomymi i pionem biurowym. Balkony narożne od strony Rynku otrzymały szklaną obudowę, aby chronić secesyjne ornamenty. Wewnątrz zachowało się wiele elementów secesyjnych.

W monografiach pozostałych dolnośląskich miast trudno znaleźć wzmianki o działalności domów wielkopowierzchniowych na przełomie XIX i XX w. Prawdopodobnie w mniejszych miastach ich wówczas jeszcze nie było. Jedynie w monografii Strzegomia pojawiła się informacja, że w pierwszych dziesięcioleciach XX w., ku niezadowoleniu kupców, istniały już w mieście „domy towarowe”, oznaczone jednak przez autora cudzysłowem. Miały się one mieścić przy Rynku 13 i przy ul. Dąbrowskiego 11.

Nacisk na rozwój sklepów wielkopowierzchniowych nawet w małych miastach zaczęto kłaść dopiero w epoce PRL. Zasłużyła się tu głównie Polska Spółdzielnia Spożywców PSS. W Bolesławcu już w 1947 r. otworzono Państwowy Dom Towarowy PDT. Ogółem, w 1965 r. w woj. wrocławskim działały 653 sklepy samoobsługowe, z tego w samym Wrocławiu 148. W 1971 r. w Lubinie przekazano do użytku pierwszy na Dolnym Śląsku pawilon handlowy typu *kaufhalle*, wzniesiony na stalowych elementach produkcji NRD. W Oleśnicy w 1973 r. WSS (następca PSS) otworzył w Rynku duży obiekt handlowy „Centrum” oraz pawilon wielobranżowy przy ul. Ptasiej. W 1977 r. w Strzegomiu został oddany do użytku wielobranżowy sklep „Kłós”, usytuowany w centrum miasta. Inwestorem był GS Samopomoc Chłopska. Sklep ten działa po dziś dzień. Również w Środzie Śląskiej, gdy w połowie lat 70. sytuacja aprowizacyjna poprawiła się, oddano do użytku Wiejski Dom Handlowy (Środa Śl. należała wówczas do terenów wiejskich) oraz otwarto pierwsze delikatesy.



Dom Handlowy firmy E. Doctor w Legnicy



Obecnie, pod względem liczebności sklepów wielkopowierzchniowych, województwo dolnośląskie zajmuje czwartą pozycję w kraju, po województwach: śląskim, mazowieckim i wielkopolskim. Natomiast jeśli brać pod uwagę liczebność sklepów o największej powierzchni sprzedażowej (powyżej 2000 m kw.), to dolnośląskie zajmuje trzecie miejsce po mazowieckim i śląskim, a przed wielkopolskim.

We Wrocławiu i w jego strefie podmiejskiej zlokalizowane są wielkie sieci handlowe. Tylko niektóre mają swoje siedziby w centrum. Wielkie sieci handlowe w centrum są zagrożeniem dla mniejszych firm handlowo-usługowych, które nie są w stanie sprostać konkurencji. Wrocław jest jednym z największych w kraju ośrodków handlowym. Obecnie znajduje się tu wiele galerii handlowych. Jednocześnie zamykane są targowiska stałe. W 2000 r. było ich na terenie Wrocławia 18, a w 2003 r. już tylko 15. Wielkopowierzchniowe sieci handlowe stały się konkurencją dla małych sklepów na rynku lokalnym i spowodowały, że te zaczęły się łączyć w układy sieciowe. Rozwojowi sieci handlowych w Polsce sprzyja wielkość polskiego rynku detalicznego, która ciągle rośnie.

W Legnicy, gdzie w pierwszej połowie lat 90. doszło do wyprzedaży całego majątku Legnickiej Spółdzielni Spożywców „Społem” i punktów sprzedaży upadłych Zakładów Mięsnych, większość mniejszych sklepów weszła w skład ogólnopolskich sieci handlowych. W mieście istnieją również trzy galerie handlowe. W Wałbrzychu znajduje się centrum handlowe, w którym mieści się około 50 sklepów, a także inne, gdzie znajduje się ok. 250 punktów sprzedaży detalicznej, oraz park handlowy. W czwartym co do wielkości mieście Dolnego Śląska – Jeleniej Górze – funkcjonują trzy galerie handlowe.

Bibliografia

1. *Bolesławiec. Zarys monografii miasta*, red. T. Bugaj, Wrocław 2009
2. P. Brezdeń, W. Spallek, *Przestrzenne zróżnicowanie wielkopowierzchniowych sieci handlowych w województwie dolnośląskim i jego uwarunkowania*, [w:] *Przedsiębiorczość w warunkach integracji europejskiej*, red. Z. Ziolo i T. Rachwała, Warszawa – Kraków, Przedsiębiorczość – Edukacja; nr 6, s. 294–307
2. J. Czerwiński, *Wrocław. Przewodnik turystyczny*, Wrocław 1997
3. R. Eysymontt, L. Ziątkowski, S. Klimek, *Wrocław przewodnik*, Wrocław 2009
4. J. Janiszewska, *Zmiany w strukturze funkcjonalno-przestrzennej Wrocławia w latach 2000–2004*, [w:] *Sytuacja i rola wielkiego miasta w procesie transformacji. Studium porównawcze rozwoju ekonomicznego i procesów społecznych na przykładzie Wrocławia i Lipska*, red. Z. Kurcz, Z. Morawski, Wrocław 2009, s. 63–68
5. K. Kirschke, *Fasady wrocławskich obiektów komercyjnych z lat 1809–1930. Struktura, kolorystyka, dekoracja*, Wrocław 2005
6. K. Kowalska, *Rozwój polskich sieci detalicznych jako sposób ograniczania siły rynkowej międzynarodowych korporacji handlowych*, Warszawa 2012
7. T. Kulak, *Wrocław. Przewodnik turystyczny*, Wrocław 2006
8. R. Łuczyński, *Chronologia dziejów Dolnego Śląska*, Wrocław 2006
9. *Oleśnica. Monografia miasta*, red. S. Michalkiewicz, Wrocław 1981
10. *Strzegom. Zarys monografii miasta*, red. K. Matwijewska, Strzegom 1998
11. *Środa Śląska. Dzieje i historia miasta*, red. R. Żerelik, Wrocław 2006
12. www.liegnitz.pl, data dostępu: 20 września 2016

Anna Mrozowicka

Ilustracje: www.dolny-slask.org.pl



Para – buch! Koła – w ruch!

Sławny wiersz „Lokomotywa” Julian Tuwim napisał w 1938 r. Zatem w pamięci wielu milionów młodszych i starszych Polaków trwa już 78 lat. Ale znacznie mniej osób wie, że pierwsza lokomotywa powstała w 1804 r., zaś jej zastosowanie jako maszyny do wykonywania ciężkiej pracy zawdzięczamy Georgowi Stephensonowi od 1829 r. Coraz powszechniejsze jej zastosowanie ugruntowało się w określeniu „wiek pary”.

Jak wiele innych maszyn roboczych napędzanych siłą pary, tak i lokomotywy zostały zastąpione przez maszyny elektryczne i spalinowe. Jednak ich przydatność sprawdza się nadal (już od 188–213 lat), ale z biegiem czasu maleje zastosowanie lokomotyw napędzanych siłą sprężonej pary wodnej. Najczęściej są to lokomotywy pomocnicze w kolejnictwie, służące jako lokomotywy manewrowe, prowadzące pociągi towarowe lub uniwersalne, znacznie rzadziej pasażerskie. Oficjalnie ostatnia linia ruchu pasażerskiego miała lokomotywy parowe na trasie Wolsztyn – Leszno do 2014 r.

Natomiast nadal lokomotywy parowe służą turystyce kolejowej, czyli jako atrakcyjne starodawne maszyny oraz – jako eksponaty uruchamiane okazjonalnie w kolekcjach muzealnych – prowadzą na wielu trasach pociągi „weekendowe”, są specyficznym tematem plenerów fotograficznych. Moda na podziwianie tych pojazdów szynowych należy do popularnych spotkań miłośników fotografii i to nie tylko w Polsce, bowiem cieższą się one ogromnym zainteresowaniem tysięcy osób w wielu krajach, od Japonii po Hiszpanię.

Szczególne miejsca zajmują pokazy eksponatów z kolekcji zabytkowych lokomotyw w Polsce, zarówno z Muzeum Kolejnictwa w Warszawie, jak i z kilku zbiorów tego rodzaju z Wielkopolski. Ponadto działa kilkanaście organizacji i stowarzyszeń, które mają na celu zachowanie tradycji kolejarских, gromadzą zbiory pojazdów szynowych, szeroko- i wąskotorowych, organizują turystykę „na kolejowych szlakach”, popularyzują technikę kolejową, remontują i konserwują cenne eksponaty, a wśród nich szczególną troską otaczają stare lokomotywy parowe.

Warto wspomnieć, że tematyka kolejowa i zabytki polskiego kolejnictwa to osobiwy dział polskiego krajoznawstwa, interesujący i cieszący się powodzeniem wielu miłośników historii techniki i transportu. Polscy krajoznawcy i turyści poznali kolej jako środek podróżowania po kraju prawie 70 lat przed powstaniem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i ponad 30 lat przed powstaniem Towarzystwa Tatrzańskiego. Pierwsze pociągi woziły pasażerów od 22 maja 1842 r. do miast zaboru pruskiego: Wrocławia, Oławy, Brzegu, Opola, a wkrótce potem zbudowano linie kolejowe w Wielkopolsce i na Pomorzu. W 1845 r. zbudowano pierwszą część Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, z Warszawy do Grodziska Mazowieckiego. W 1847 r. powstało połączenie kolejowe Krakowa z Zagłębiem Dąbrowskim. Oczywiście obsługiwały te połączenia lokomotywy parowe.

Przed laty było takie porzekadło: „Kto ma w głowie olej ten idzie na kolej”. Niestety, wraz z upływem lat sens tych słów ma niewielkie znaczenie praktyczne. Atrakcyjność pracy na kolei zmalała tak bardzo, że zlikwidowano szkoły kolejowe, a skutki nie dały długo na siebie czekać. Brakuje specjalistów, poczynając od maszynistów lokomotyw spalinowych i elektrycznych.

Wypada zatem przypomnieć, że Aleksander Janowski (1866–1944), jeden z pierwszych polskich organizatorów ruchu krajoznawczego, współtwórca w 1906 r. Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, rozpoczął w 1877 r. naukę w 6-letniej warszawskiej kolejowej szkole technicznej. Kształciła ona specjalistów do obsługi Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Zatem nic dziwnego, że po jej ukończeniu w 1883 r. został urzędnikiem Wydziału Mechanicznego tejże Kolei w Sosnowcu. Wtedy też zaczął być działaczem oświatowym, co znakomicie ułatwiała mu kolej.

Drugi wśród wybitnych polskich krajoznawców, Mieczysław Orłowicz (1881–1959), pierwszy polski urzędnik państwowy od spraw turystyki i sportu, zanim dojechał latem w 1899 r. nowo zbudowaną koleją do Zakopanego, jako uczeń w kilku galicyjskich miasteczkach podziwiał tamtejsze dworce i lokomotywy manewrujące. Oprócz odbywania samodzielnych wycieczek podmiejskich nad rzeki, do okolicznych wsi i lasów, podziwiał parowozy i ruch kolejowy. To był świat jego chłopięcych przygód, których nie organizowała szkoła.

Przez kolejnych 40 lat, od 1919 r. pracował w Warszawie jako urzędnik ministerialny. Zawsze miał w zakresie obowiązków podróżowanie, turystykę, projektowanie i doskonalenie połączeń kolejowych. W każdym swoim przewodniku poświęcał dużo uwagi kolejom i wykorzystaniu ich do poznawania kraju. Mało tego, był autorem pionierskiego, dwuczęściowego „Ilustrowanego przewodnika kolejowego” (wydanego nakładem Ministerstwa Kolei w 1926 r.).

Można pokusić się o stwierdzenie, że w wielu krajach Europy, a więc i w Polsce, wraz z szybkim rozwojem sieci połączeń kolejowych, pod koniec XIX i na początku XX stulecia nastąpił burzliwy rozwój turystyki i krajoznawstwa. Okazuje się, że w 1907 r., czyli zaledwie niecały rok po powstaniu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, w Wolsztynie, dla potrzeb wielkopolskiej sieci połączeń kolejowych, zbudowano parowozownię, czyli depo. Zespół jej urządzeń i zaplecze warsztatowe służą zgodnie ze swym przeznaczeniem do dziś, a więc już 110 lat. Jest to zarazem zabytek techniki kolejowej i ostatnia w pełni sprawna parowozownia w Europie. Przyciąga uwagę miłośników techniki kolejowej z wielu krajów, a corocznie w maju odbywa się „Parada Parowozów” – wielkie święto nie tylko specjalistów, lecz także okazja dla fotografów, filmowców i reporterów telewizyjnych. Głównymi bohaterami są zabytkowe lokomotywy w ruchu i swoiste krajo-brazy kolejowe.

Wolsztyński zabytkowy obiekt to unikat techniki kolejowej – nie tylko pomieszczenie dla parowozów, ale wypełniona wspaniałymi kolekcją osobliwości o bezcennym znaczeniu muzealnym. Do najcenniejszych zalicza się lokomotywę zbudowaną w Berlinie w 1917 r. oraz maszynę Pm36 zaprojektowaną w 1937 r. przez



Piękna Helena. Fot. www.parowozy.com.pl

polskich inżynierów i zbudowaną w 1938 r. w Chrzanowskiej Fabryce Lokomotyw. Powstała ona 80 lat temu tylko w dwóch egzemplarzach i nosiła imię „Piękna Helena”. Obudowana aerodynamicznie była nazywana Luxtorpedą i rekordzistką prędkości roboczej (do 130–140 km na godzinę, a więc niemal tyle samo, co współczesne pociągi Pendolino). Dziś, po burzliwych kolejach losu, od wielkiego święta wyjeżdża z lokomotywni w Wolsztynie jako wielkiej klasy zabytek polskiej techniki komunikacyjnej. Zrabowana na początku II wojny światowej służyła kolejom w Związku Radzieckim. Drugi egzemplarz Pm36 zaginął podczas wojny nie wiadomo kiedy i gdzie. Pierwszą maszynę odnaleziono w 1947 r. w Austrii – wróciła ona do pracy na polskich torach. Przez kolejne lata stanowiła cenny przykład polskiej myśli technicznej, ale unieruchomiona traciła swe walory w Muzeum Kolejnictwa w Warszawie. Dopiero w 1995 r. po kapitalnej rewaloryzacji znajduje się w depozycie w Wolsztynie, jako jedyny w swoim rodzaju, podziwiany zabytek. W tej samej kolekcji jest też polska lokomotywa z 1957 r. zbudowana w sławnej poznańskiej fabryce im. Hipolita Cegielskiego.

Z przedstawionych kilku przykładów i powiązanych z nimi dat wynika, że na 2017 r. przypada kilka znaczących rocznic, które zapewne będą okazją do przypomnienia losów najcenniejszych lokomotyw zebranych w Wolsztynie. Tradycje kolejarskie nie znajdują się na co dzień w centrum uwagi krajoznawców. Przypomnienie ich od święta służy wykazaniu, że mają już „swoje lata” i są chlubą w dziejach polskiej techniki kolejowej oraz turystyki.

Z wiersza „Lokomotywa”: *Najpierw powoli, jak żółw ociężale ruszyła maszyna po szynach ospale... już ledwo sapie, już ledwo zipie, a jeszcze palacz węgla w nią sypie... wagony do niej podoczepiali, wielkie i ciężkie, z żelaza, stali...I pełno ludzi w każdym wagonie...*

Ale to już całkiem inna historia, aczkolwiek kawałek naszego krajoznawstwa oraz historii techniki i komunikacji. Jednak nie wsiadajmy „do pociągu byle jakiego...”

Tomasz Kowalik

Brat regenta Węgier podczas I wojny światowej poległ na ziemi polskiej

Wielka Wojna przypomina o sobie przy każdej nadarzającej się okazji. Niespodzianie podczas kwerendy – przy pobocznym temacie – dowiedziałem się, że brat regenta Węgier Miklósa Horthyego poległ na ziemiach polskich. Zaintrygowany podążyłem nowym śladem, by czegoś więcej się dowiedzieć.



Szabolcs Horthy z okresu stacjonowania pułku w Łańcucie, 1910 r.

Szabolcs Horthy, siódme z dziewięciorga dzieci Istvána Horthyego i Pauli Halassy, urodził się 28 stycznia 1873 r. w Kenderes. Studiował prawo i doktoryzował się na uniwersytetach w Berlinie i Cluj. Był członkiem Izby Magnatów w Sejmie (Izba Wyższa), nadzupanem Komitatu Jász-Nagykun-Szolnok i superintendentem Kościoła kalwińskiego (kuratorem diecezji kalwińskiej – odpowiednik biskupa w kościele katolickim), porucznikiem rezerwy 13 pułku cesarsko-królewskiej kawalerii Armii Austro-Węgier.

Tenże pułk stacjonował na terenie Galicji, w latach 1904–1906 w Jarosławiu, w latach 1907–1911 w Łańcucie, a w okresie 1912–1914 – z powrotem na ziemi węgierskiej, w miejscowości Székesfehérvár. Dowodził nim pułkownik Stephan Horthy de Nagy-Banya, stryjeczny brat admirała Miklósa Horthyego, późniejszego regenta Węgier. Poprawna ówczesna nazwa pułku była długa i skomplikowana: Jazygier und Kumanier Husarenregiment Wilhelm Kromprinz des Deutschen Reiches und Kromprinz von Preußen Nr 13. Wchodził on w skład 4 Brygady Kawalerii Austro-Węgier (4 Kavalleriebrigade).

13 Pułk Huzarów Austro-Węgier, jeszcze przed wybuchem Wielkiej Wojny, zapisał się w historii powitaniem 25 października 1911 r. na dworcu kolejowym w Łańcucie dostojnego gościa – arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z małżonką Zofią Hohenberg. Na dworcu oczekiwali: Roman i Elżbieta hr. Potoccy, dyrektor Austriackich Kolei Państwowych Stanisław Rybicki i pułkownik Stephan Horthy de Nagy-Banya. Roman hr. Potocki miał częste kontakty z arcyksięciem,

uważanym za domatora i odludka. Znali się dobrze, a arcyksiążę liczył się z jego opinią i słowem.

Trochę czasu warto poświęcić małżonce arcyksięcia, Zofii z Chotków Hohenberg. W jej drzewie genealogicznym można doszukać się koligacji z dwudziestoma rodami polskimi. Do Łańcuta przybyła jako bliska krewna Elżbiety z Radziwiłłów Potockiej. Arcyksiążę poślubił hrabiankę Zofię 1 lipca 1900 r. wbrew woli cesarza Franciszka Józefa. Małżeństwo nie zostało zaakceptowane na dworze wiedeńskim, z wszelkimi tego konsekwencjami: uznane zostało za morganatyczne¹, a dzieci pozbawiono praw do nazwiska, majątku i dziedziczenia tronu.

Dostojni goście, po powitaniu na dworcu kolejowym, udali się do bażantarni na zaplanowane przez Potockich polowanie, co zawsze sprawiało przyjemność arcyksięciu, zamiłowanemu myśliwemu. Wieczorem w zamku łańcuckim odbyło się przyjęcie i inauguracja zamkowego teatrzyku przedstawiającego francuską komedię muzyczną „Pierrot qui pleure et Pierrot qui rit”. Tu drobne sprostowanie: premiera operetki odbyła się nie podczas wizyty, jak się utarło mówić, a wcześniej w zamku, we wrześniu 1911 r. Prawdą natomiast jest, że teatrzyk wystąpił po raz pierwszy przed gośćmi i w tym kontekście można mówić o jego premierze.

W literaturze można spotkać się z informacją, że na dworcu kolejowym w Łańcucie witany był cesarz Franciszek Józef udający się z wizytą do Lwowa („Gazeta Łańcucka”, nr 2[118]:2011, s. 9). Cesarz do Lwowa z wizytą jechał wcześniej, a witający go 13 Pułk Huzarów stacjonował od 1907 roku w Łańcucie (część szwadronów w Przemyślu), co urealnia wizytę arcyksięcia, a nie cesarza.

¹ Związek morganatyczny – łac. *matrimonium ad morganaticam* – dosłownie małżeństwo na poranek (od staroniemieckiego *morgan*) – zawarte przez członka rodu arystokratycznego z osobą uznawaną za będącą niższego stanu, która poprzez związek ten nie zmienia swego stanu, nie uzyskuje awansu społecznego, a potomstwo z tego związku nie ma praw do tytułów, funkcji i dóbr dziedziczonych w rodzinie małżonka wyższego stanem.

Z naszą parą dostojnych gości związana jest data wybuchu Wielkiej Wojny. Pamiętamy, że 28 lipca 1914 r. w Sarajewie arcyksiążę Franciszek Ferdynand wraz z żoną Zofią z Chotków Hohenberg zostali zamordowani w rocznicę ślubu(!) w zamachu serbskiego nacjonalisty z Bośni Gavrilo Principa. Wybuch Wielkiej Wojny nie zastał już 13 Pułku Huzarów w Łańcucie, w latach 1912–1914 stacjonował on w Székesfehérvár.

Szabolcs Horthy, aby uniknąć oskarżenia o tchórzostwo, sam zgłosił się na ochotnika do swojego pułku. Nikt nie mógł przypuszczać, że dla niego, jak i jednostki, będzie to smutny koniec. Walczył jako porucznik huzarów na ziemiach polskich. W 1914 roku dowodzony przez niego oddział starł się w nierównym boju z kozakami w okolicach Pławna. Kozacy doszczętnie rozbili cały pułk huzarów, a Szabolcs Horthy w ciężkim stanie trafił do szpitala w Radomsku, gdzie w wyniku odniesionych ran zmarł 21 listopada 1914 r.

Po wojnie 25 października 1927 r. rodzina ekshumowała zwłoki, które z honorami przewieziono pociągiem na Węgry. Spoczął 29 października w krypcie rodzinnej w Kenderes.

W Radomsku nie zapomniano o poruczniku 13 Pułku Huzarów – 25 października 2012 r. w lapidarium wmurowana została tablica pamiątkowa poświęcona bratu Mikłósa Horthyego, regenta Węgier. Uroczystości przygotowały oddziały Polskiego Towarzystwa Historycznego i Towarzystwa Opieki nad Zabytkami w Radomsku. Szkoda, że tablica upamiętniająca ten fakt zawiera błędy. Ekspersi z Węgier zwrócili mi uwagę na pomyłkę w imieniu (Szaboles zamiast Szabolcs) oraz na fakt, że brat regenta Węgier nie był marszałkiem Sejmu, lecz Zgromadzenia Narodowego, nie pełnił też funkcji Rzeczywistego Radcy Kościoła kalwińskiego, ani nie dowodził grupą huzarów (był dowódcą szwadronu).

Losy Szabolcsa Horthyego i 13 Pułku Huzarów są przyczynkiem do historii Wielkiej Wojny na ziemiach polskich.

Ryszard M. Remiszewski



Tablica z krypty rodzinnej w Kenderes



Tablica pamiątkowa z lapidarium w Radomsku

Polub nas na Facebooku!

Tam, gdzie hrabina Emma spadła z konia

Opisywałem już kilka ciekawych miejsc z okolic Torunia i Bydgoszczy: jaskinię Bajkę, Parów Cielczyński, Dolinę Skłudzewską, ponapoleońskie zabudowania w Nowym Dworze i Zbocza Płutowskie. Kolejna klubowa (toruńskiego Klubu Karpaty) wycieczka w te okolice przyniosła nową wiedzę i pretekst do napisania kilku zdań o miejscach ciekawych dla krajoznawców i przyrodników. Oto teren położony pomiędzy Toruniem a Bydgoszczą, wyniesiony znacznie ponad poziom Wisły, sięgający w głąb wielkiego zakola tej rzeki na wysokości Strzyżawy, w miejscu gdzie Wisła zmienia kierunek z północno-zachodniego na północno-wschodni.

Trasa wycieczki zaczyna się na stacji kolejowej Dąbrowa Chełmińska położonej na linii Bydgoszcz – Unisław Pomorski – Chełmża – Jabłonowo Pomorskie – Brodnica. Kursują na niej szynobusy lokalnego przewoźnika kolejowego. Ze stacji idziemy jakiś kilometr wzdłuż szosy do Wałdowa Królewskiego¹, sporej za-
dbanej wsi, do jej północnej części zwyczajowo zwa-
nej Górnym Wałdowem. Korzystamy z asfaltowej dro-
gi rowerowej, którą ktoś nieopatrnie oznakował jako
drogę dla pieszych. Dlaczego nieopatrnie? Ma norma-
tywną szerokość 2 m, a od Górnego Wałdowa jest już
prawidłowo oznakowana jako droga dla rowerów. Do-
ciera ona przez Stare Wałdowo do Dolnego Wałdowa.
Mniej więcej w środku wsi, w części zwanej Starym



240-letnia dagleżja w Lesie Wałdowskim

Wałdowem, zaglądamy na leżący tuż przy szosie cmentarz ewangelicki, a właściwie jego pozostałość. Teren jest porządnie utrzymany, ogrodzony, znajduje się tu kilka nagrobków. Wcześniej warto zapoznać się z tablicą informacyjną opisującą Sołectwo Wałdowo Szlacheckie. Idziemy dalej na południe do ulicy Izbickiej i kierując się nią w prawo opuszczamy główną drogę. Nieco po lewej stronie pojawia się las, z ulicy Izbickiej skręcamy w lewo na gruntową drogę prowadzącą do tegoż lasu. Na skraju znajduje się tablica informacyjna: „Leśna ścieżka edukacyjna Lasy Wałdowskie”. Jesteśmy niemal u celu. Ścieżka prowadzi przez „Siedmiowzgórze” (na starych niemieckich mapach „Siebenbergen”). Faktycznie, droga wiję się między kilkoma dość wyniosłymi wzgórzami, teren cieszy oko turysty „zarażonego” górami. Ścieżka doprowadza do rzędu wysokich dagleżji, z których najwyższa mierzy ponad 40 m. Drzewa liczą sobie około 240 lat, sadzili je Prusacy „na cześć” rozbioru ówczesnego państwa polsko-litewskiego. Dagleże są imponujące, jest na co popatrzeć. Nietrudno tu o spotkanie z mieszkańcami lasu, ponieważ wijący się strumyk służy im za wodopój. Mogą to być choćby sarny, dziki, nawet wędrowny łoś. Dochodzimy do szosy Wałdowo – Ostromecko. Kierujemy się nią w lewo, po 350 m dochodzimy do części Wałdowa zwanej Wałdowem Dolnym. Przecinamy skrzyżowanie dróg i dalej, po minięciu ostatnich zagród, wchodzimy na leśną drogę gruntową. Dość długo wędrujemy prosto, spotykamy rząd wspaniałych dębów opatrzonych tabliczkami „pomnik przyrody”. Droga biegnie w kierunku południowo-wschodnim. Gdzieś po 1 km skrzyżowanie z leśną drogą gospodarczą, po kolejnym 0,5 km nasza droga zmienia nieco kierunek bardziej ku południowi. W tym miejscu trzeba wybrać: albo iść dalej drogą do spotkania „asfaltówki” Stanisławka – Skłudzewo, albo iść przez las utrzymując kierunek wyznaczony dotychczas przez drogę, po czym lekko skrócić w lewo tak, aby podążać dokładnie na wschód. W ten sposób trafimy do Skłudzewa.

¹ Niedaleko Grudziądzka jest miejscowość o podobnej nazwie – Wałdowo Szlacheckie.

Skłudzewo to dawna posiadłość rodziny Augusta Brauera z Bremy. Śladami przeszłości są pozostałości kamiennych fundamentów pierwszego dworu, stawy dworskie, nowy dwór i park dworski. Wszystko to na skraju wysoczyzny wznoszącej się 75 m n.p.m., około 35 m nad poziomem Wisły i ponad 20 m nad płaską równiną stanowiącą dno Pradoliny Wisły. Okoliczne pasma wydm mają deniwelacje sięgające nawet 40 m. Nowy XIX-wieczny dwór (pałacyk) Brauera jest najważniejszym obiektem w Skłudzewie. Został on upamiętniony już w roku 1902 i przeznaczony na szkołę oraz mieszkania dla nauczycieli. Podczas II wojny światowej w pałacyku znajdował się ośrodek szkoleniowy Hitler-Jugend, po wojnie – ponownie szkoła, niemal do końca lat 80. Od 1989 roku ma tu swoją siedzibę Fundacja Piękniejszego Świata. Jest to prywatny ośrodek szeroko pojętej edukacji plastycznej. Odbywają się w nim warsztaty i plenery rysunku, malarstwa, grafiki i rzeźby. Neogotycki dwór odwiedzają dzieci szkolne i młodzież, a także dorośli. Chyba nie ma w Toruniu, Bydgoszczy i okolicach nikogo, kto nie słyszałby o Fundacji. Ponadto w budynku jest kaplica, której wystrój jest dziełem krakowskiej artystki. Będąc na niedzielnej wycieczce można uczestniczyć we mszy św. o godz. 12.00. Obok dworu znajduje się park ze wspaniałą klonową aleją; pośrodku parku zachował się kamień nagrobny hrabiny Emmy Brauer *de domo* Chopard. To właśnie hrabina Emma spadła z konia. Przybyła z Nowego Orleanu, poślubiona Augustowi Brauerowi oddawała się namiętnie konnym przejażdżkom. To było jej hobby. Właśnie podczas takiej przejażdżki koń potknął się, złamał nogę, a hrabina Emma spadła – nie dość, że z konia, to jeszcze ze stromego zbocza – i zginęła. Miała wtedy 33 lata. Dąb będący świadkiem tragicznego wypadku stoi do dzisiaj.

Nieco na wschód od dworu znajduje się niewielkie późnośredniowieczne grodzisko (przypuszczalnie siedziba krzyżackiego rycerza); tam w 1991 roku archeolodzy z toruńskiego uniwersytetu, przeprowadzając badania, znaleźli przedmioty codziennego użytku i elementy uzbrojenia. Skłudzewo znalazło się w roku 1414 na linii marszu wojsk Jagiełły, które to wojska zniszczyły wieś, zapewne także i wspomniany gródek.

Z grodziska stromą ścieżynką schodzimy na równinny teren będący dnem Pradoliny Wisły. Dziś rzeka płynie kilka kilometrów dalej na południe. Wytrwali piechurzy mogą skierować się na wschód, by – zahaczając o Zamek Bierzglowski – przeszedłszy kilkanaście kilometrów polnymi i leśnymi drogami, dotrzeć do Torunia. Po drodze wgląd w Skłudzewską Dolinę i imponujący widok na Rzęczkowską Górę z kilkumetrowymi ściankami, czy grodziska w Rzęczkowie. Mniej wytrwali idąc na południe (3 km) dojdą przez Zławieś Małą



Dwór w Skłudzewie – siedziba Fundacji Piękniejszego Świata



Miejsce wypadku hrabiny Emmy

do Złejwsi Wielkiej i do szosy Bydgoszcz – Toruń, skąd autobusem dojadą do Bydgoszczy lub Torunia. Trasa pieszej części wycieczki Dąbrowa Chełmińska – Zławieś Wielka to ok. 15–20 km, w zależności o fantazji turystów. Wypad w głąb Skłudzewskiej Doliny to dodatkowe kilometry, ale i dodatkowe prawie górskie widoki. Warto się tam wybrać o każdej porze roku. Zimą na biegówkach, latem na rowerze, choćby podczas większej rowerowej wyprawy (przez Skłudzewo prowadzi niebieski szlak łączący Toruń i Bydgoszcz). W pobliżu spotkamy też drogi, którymi poprowadzono WTR – Wiślaną Trasę Rowerową.

Juliusz Wystouch



Grodzisko w Skłudzewie

Pierwsze studenckie schronisko

We Lwowie 29 kwietnia 1906 r. powstał Akademicki Klub Turystyczny. Pierwsza samodzielna organizacja akademicka została założona, aby turystyka i krajoznawstwo stały się bliskie studentom. Cel ten miał być osiągnięty podczas wycieczek, głównie w Karpaty Wschodnie, Tatry i Pieniny. Nowa organizacja, druga po Towarzystwie Tatrzańskim, liczyła początkowo zaledwie 30 członków, ale niebawem, w okresie rozkwitu działalności, nawet 375 – studentów, nauczycieli, uczniów gimnazjów. Niestety, działała krótko, tylko niespełna 8 lat przed I wojną światową, i 5 lat po jej zakończeniu (do rozwiązania w 1923 r.).

Przyszłych uczestników AKT zjednoczyły wycieczki tatrzańskie, beskidzkie i pienińskie w lipcu, sierpniu i wrześniu 1904 i 1905 r. Stanowiły część programu osobliwej uczelni stworzonej przez Towarzystwo Wyższych Kursów Wakacyjnych. Wycieczki były w programie Uniwersytetu Wakacyjnego w Zakopanem. Wymyślili go w 1903 r. postępowi działacze oświatowi i polityczni z kręgu Polskiej Partii Socjalistycznej. Tatrzańska uczelnia wakacyjna była wzorowana na Kolegium Nauk Społecznych w Paryżu (1895), jego Szkole Wolnej Wyższych Studiów Społecznych (1900). Podobnie od 1893 r. działał Nowy Uniwersytet w Brukseli, Wyższe Kursy Akademickie w Salzburgu i Wolny Uniwersytet Rosyjski w Paryżu.

Organizatorami osobliwej uczelni był zarząd TWKW i samorząd zakopiański, a więc m.in. Kazimierz Kelles-Krauz i Wilhelm Feldman z Wiednia; Odo Bujwid i Ludwik Rajchman (1881–1965) z Krakowa, późniejszy lekarz bakteriolog, pierwszy dyrektor Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie; Dionizy Bek (1865–1907), współorganizator Sekcji Turystycznej TT, prezes zakopiańskiego oddziału Towarzystwa Szkoły Ludowej i wiceprezes „Czytelni Zakopiańskiej” (późniejszej Biblioteki Publicznej); Edmund Brzeziński, lekarz w Domu Zdrowia Młodzieży Akademickiej w Zakopanem; Marcin Woyczyński (z D. Bekiem i Stefanem Żeromskim działał na rzecz Biblioteki); Zofia Daszyńska-Golińska (1866–1934), socjolog i działaczka spółdzielczości oraz Ludwik Werner.



Od tamtych wydarzeń minęło 110 lat i wypada zadać pytanie o ich następstwa, i to nie tylko w środowisku studenckim. Zwiedzanie i wędrowanie w górach stało się coraz bardziej trwałym elementem świadomości i kultury polskiego społeczeństwa. Turystyką, nie tylko tatrzańską, zaraziło się wiele pokoleń. Dziś często używane jest określenie turystyka studencka, oczywiście w połączeniu z krajoznawstwem.

Wypada zatem wspomnieć, że AKT czerpało z idei swoich poprzedników, a około 1831 r. Seweryn Goszczyński – poeta, jeden z pierwszych odkrywców Tatr i kultury Podhalan – stwierdził, że w górach *w niezwykajnych tylko położeniach budzi się wewnętrzne życie człowieka*.

Kolejne pokolenia studentów zaliczamy do „urzeczonych Tatrami”. Po latach akademickich byli to badacze, pisarze, artyści, inżynierowie, często ministrowie, generałowie i politycy, pełniący najwyższe funkcje w naszym państwie. Po powstaniu wiosną 1906 r. AKT, pierwsze wycieczki były w istocie podmiejskie – wędrowały w okolicach Lwowa, m.in. do Podhorców i Oleska, ale niebawem odbywały się dalsze „wyrypy”, w Karpaty Wschodnie. Niestety, oświatowe władze galicyjskie nie wydały zgody na kolejny rok działania uniwersytetu podczas wakacji 1906 r.

Wielu uczestników wakacyjnych wędrówek tatrzańskich studiowało we Lwowie. Po powrocie z wakacji, podczas towarzyskich spotkań w kawiarniach, wspominali wycieczki w Tatry, Pieniny, Beskidy latem 1904 i 1905 r. Orłowicz po latach wspominał – co zapisano w tomie „Moje wspomnienia turystyczne” z 1970 r. – *Coraz częściej mówiło się o tym, że trzeba najpóźniej na wiosnę (1906 roku) założyć jakieś kółko wycieczkowe akademickie i myśleć o programie wycieczek [...] Wydawało mi się najbardziej proste i logiczne, żeby akademickie kółko wycieczkowe powstało przy jakiejś organizacji akademickiej o charakterze ogólnym. Przede wszystkim myślałem o Czytelni Akademickiej*.

Ponieważ powstaniu nowej organizacji nie sprzyjała Czytelnia Akademicka, Bratnia Pomoc ani Towarzystwo Tatrzańskie, dlatego powstał AKT. A brak zgody władz na dalszy ciąg Uniwersytetu Wakacyjnego sprawił, że Orłowicz wymyślił istotne ułatwienie dla amatorów wycieczek w Tatry. Klub *...na mój wniosek postanowił pod własną firmą prowadzić w mieszkaniu w centrum Zakopanego własny lokal z dziewięcioma łózkami. [...] Wynajęliśmy przeto za tanie pieniądze dwa pokoje w willi ob. Tadeusza Kaima w Zakopanem na Krupówkach, handlarza fortepianów. [...] Owe dwa pokoje [...] niemal vis a vis hotelu „Morskie Oko” i tamtejszej restauracji [...] odnajmowaliśmy kolegom przyjeżdżającym do Zakopanego na krótki pobyt, licząc po jednej koronie za nocleg dziennie za łóżko z pościelą*. W istocie schronisko działało kilka lat w tym samym miejscu, czyli w willi Kaima, właściciela sklepu sprzedającego pianina i fortepiany, przy ul. Krupówki 51, a więc tam, gdzie w lipcu 1904 r. przyjmowano zgłaszających się słuchaczy Uniwersytetu z trzech zaborów. Powodzenie schroniska „U Kaima” wywołało pomysł gromadzenia pieniędzy na własny dom wycieczkowy w Zakopanem. Niestety, po I wojnie światowej i dewaluacji marek i złotego, środki przekazano na zbudowanie młodzieżowego domu wycieczkowego w Krakowie.

Pod względem pochodzenia i statusu społecznego, w pierwszym turnusie Uniwersytetu było 112 słuchaczy z zaboru rosyjskiego, 13 z Litwy, 11 z Rosji i 22 z Galicji. Wśród nich było 6 nauczycieli, 38 studentów, 15 urzędników, 8 uczniów, większość nie miała 30 lat. Latem 1906 r. z konieczności zaistniało pierwsze skromne schronisko akademickie, pierwowzór licznych po 60 latach – chatek studenckich i niebawem też baz namiotowych. Wypada też wspomnieć, że pierwsze schronisko Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Świętej Katarzynie także zaistniało jako skromny pokój z kilkoma łózkami w prywatnym domu świętokrzyskiego rolnika.

Minęło 50 lat, 23 stycznia 1957 r. we Wrocławiu odbyło się pierwsze zebranie organizacyjne powołujące do życia odnowiony AKT. Stolica Dolnego Śląska stała się dla wielu dawnych lwowian, tak studentów jak i dawnych pracowników lwowskich uczelni, miejscem nowego życia. Klub początkowo miał dwie sekcje – Koło Przewodników tworzyli: Krzysztof Błaszowski, Jan Klamut, Ludwik Wąs, a Sekcję Grotolazów: Marian Pulina, Janusz Czerwiński, Piotr Wojciechowski. Prezesem AKT został Błaszowski, wiceprezesem Pulina, sekretarzem Czerwiński, skarbnikiem Klamut, a członkiem zarządu Ryszard Chanas. Ich zapał do stworzenia we Wrocławiu bliźniaczej organizacji turystycznej – na wzór lwowskiego AKT – poparł zyczliwymi słowami w swoim liście do inicjatorów, żyjący jeszcze wtedy sędziwy 76-letni Mieczysław Orłowicz.

Formalne powstanie AKT liczy się od wybrania zarządu 30 stycznia 1959 roku. Orłowicz napisał do organizatorów: *Konstatuję, że tradycja utrzymania akademickich klubów turystycznych polega na tym, że młodzież akademicka odnawia się co 4 czy 5 lat. Doświadczeni działacze kończą studia i usuwają się, a na ich miejsce przychodzą ludzie bez inicjatywy, bez zapału. Jedni nie umieją prowadzić pracy turystycznej, drudzy nie chcą jej prowadzić, a tego rodzaju instytucje stoją właściwie na jednostkach pełnych zapału, chętnie*

poświęcających swój czas, mających świadomość celu. Jeśli takich znajdziecie to pojedziecie, jeśli nie znajdziecie to upadniecie.

Oczywiście, nie ma nic dziwnego w tym, że wrocławski AKT czym prędzej zadbał o własne schronisko. Był to sławny Domek Myśliwski, czyli chałta AKT na Bazyńskich Skałach, i nad Wrzosówką, wydzierzawiony w 1964 r. od Karkonoskiego Parku Narodowego. Pierwszym gospodarzem domku był Grzegorz Guzikowski. Odnowa polityczna sprzyjała aktywności Zrzeszenia Studentów Polskich, „związku zawodowego młodzieży studiującej”, powstałego w grudniu 1950 r. W jego programie ważne miejsce zajęła turystyka i wypoczynek w formie wędrowek po kraju, w znacznej części po Tatrach, Beskidach, owianych legendą Bieszczadach, i na Kresach Zachodnich, czyli w Karkonoszach i Górach Izerskich.



Domek Myśliwski, obecnie Ośrodek Informacyjno-Edukacyjny KPN

Ten wzorzec znalazł wielu naśladowców niemal w każdym środowisku akademickim. Starania o własne schroniska były najbardziej owocne w uczelniach śląskich – z Gliwic, Katowic, Zabrze, Dąbrowy Górniczej i Częstochowy – co doprowadziło do powstania kilkunastu schronisk zwanych „systemem chatek studenckich”. Wiele lat sprzyjały górskim imprezom turystycznym i obozom wędrownym. Wynajdowano stare budynki w Beskidzie Śląskim i Żywieckim, a pierwsza chałupa wynajęta od leśniczego Batosa na Sulowej Cyrhli, w Zawoi, opodal Markowych Szczawin – dzięki staraniom Studenckiego Klubu Turystycznego „Watra” z Gliwic – stała się schroniskiem studenckim w latach 1961–1963.

Kolejne schronisko powstało w latach 1965–1966 pod Rogaczem, dzięki staraniom Akademickiego Klubu Turystycznego „Gronie” z Katowic. W 1967 r. AKT „Watra” pozyskał chałupę na Pietraszonce blisko Istebnej, a w 1969 r. zaczął prowadzić w niej schronisko. Następne schroniska powstawały dzięki wspomnianym przykładom, m.in. w Wiśle-Czarnem, Chata Elektryków z Politechniki Śląskiej na Lasku koło Jeleśni, od 1970–1972 r. Chata Chemików w dolinie Danielki, Chata Studentów Akademii Ekonomicznej z Katowic, Chata na Skalance pod Potrójną i kilka następnych. Do 1977 r. „system chatek” tworzyły stare szopy górskie, opuszczone budynki gospodarcze i szałas, a do 1981 r. przybyło kilka następnych. Niestety, z przyczyn obiektywnych i subiektywnych system załamał się na długie lata.

Środowisko akademickie Warszawy tworzyło i planowało cały system zbudowanych od nowa chatek w Bieszczadach i Beskidzie Niskim. O własne schroniska starało się Studenckie Koło Przewodników Beskidzkich z Warszawy. Autorami projektu byli: Jacek Maur, Adam Rydzewski, Marek Pilimon, wspierani „ideologicznie” przez Janusza Rygielskiego, współautora swego czasu głośnej książki „Spór o Bieszczady”. Powstała nawet w 1979 r. Rada Bieszczadzka, złożona z przedstawicieli uczelni, kół naukowych i kół przewodników. Planowano schroniska na 20–30 osób w Terce, Smolniku, Bystrem i stacje w Berehach Górnych, Ustrzykach Górnych, Smereku, Ropience, Rabem i Wołosatem. W tym ostatnim miała powstać baza szkoleniowa studenckiej Straży Ochrony Przyrody przy współpracy z Bieszczadzkim Parkiem Narodowym.

Warto wspomnieć, że Bieszczady i Beskid Niski przyciągały studentów także z Rzeszowa i Lublina. W 1975 r. powstało schronisko w Krzywej-Banicy, które wymyślili Ryszard Montusiewicz, Piotr Szucki i Grzegorz Głowienko. W 1979 r. studenci z Rzeszowa przejęli starą leśniczówkę w Zyndranowej; po jej remoncie i wyposażeniu w 1980 r. powstało kolejne schronisko, ułatwiające wędrowki po tych atrakcyjnych grupach górskich.

Pierwsza baza to stodoła Jerzego Batrucha w Zagorzu. W 1965 r. schroniskiem studenckim stał się zaniedbany domek myśliwski, dawna strażnica Wojsk Ochrony Pogranicza pod Łopiennikiem. Jego pierwszym gospodarzem był Olgierd Łotoczko, autor oryginalnego projektu wioski skansenowej.

Kolejny był projekt zagospodarowania starej wyluszcarni nasion drzew leśnych, który uskutecznił Krzysztof Ołtarzewski. W 1973 r. magazyn sprzętu, schronisko i zarazem jego mieszkanie w Komańczy spłonęło w tajemniczych okolicznościach. Ideę własnego schroniska przedłużał Klub Obrycki, inicjując zbudowanie Chaty Socjologów, studentów Uniwersytetu Warszawskiego, który zapisał się od 1974 r. w historii schronisk studenckich wieloma wydarzeniami. Założeniem jego programu była integracja młodzieży akademickiej i robotniczej.

Schronisko „Koliba” wymyślone przez studentów Wydziału Mechaniczno-Technologicznego Politechniki Warszawskiej miało powstać w 1974 r. na Przysłopie Waryńskim, a kolejny obiekt miał stanąć w zakolu Osławy koło Duszatyna.

Szybko rosła popularność wakacyjnych studenckich obozów wędrownych, zwłaszcza po terenach górskich, co wywołało konieczność szkolenia własnej kadry przewodników i organizatorów. Jednakże udział w nich ograniczał system kwalifikacji turystycznych, ocena tzw. aktywności społecznej oraz wyników w nauce. Naturalną kolejną rzeczą – i zgodnie z tradycją z początków stulecia (jak w lwowskim AKT) – przedstawiciele kadry byli przewodnikami na szlakach i nauczycielami turystyki. Taką samą rolę pełnili inicjatorzy odnowionego klubu we Wrocławiu. Z tego kręgu wywodzili się uczestnicy i absolwenci I Centralnego Kursu Przewodników Studenckich w Michałowicach (w lutym 1956 r.) oraz organizujący i prowadzący dziesiątki wakacyjnych obozów wędrownych.

W historii wrocławskiego AKT istotne znaczenie miała konwencja turystyczna z 1956 r., umożliwiająca organizowanie wędrowek górskich po obydwu stronach granicy w Tatrach i Sudetach. Członkowie Koła Geografów Uniwersytetu Wrocławskiego, podczas wędrowki w Tatrach Słowackich, podjęli decyzję o utworzeniu klubu na wzór lwowskiego. Działo się to przy tablicy pamiątkowej na Tatrzańskim Cmentarzu Symbolicznym nad Popradzkim Stawem (będącej dziełem snycerza-górala Wojciecha Brzegi, ufundowanej przez lwowski AKT po śmierci na Jaworowym Szczycie członka klubu Stanisława Szulakiewicza i ratownika Klimka Bachledy), umieszczonej początkowo w 1911 r. w Dolinie Jaworowej.

Myśl o odnowieniu lwowskiego AKT we Wrocławiu nabrała kształtu w październiku 1956 r., a formalnie 16 stycznia 1957 r. Dziś, gdy minęła bez wielkiego rozgłosu 110. rocznica powstania lwowskiego AKT, wrocławski sześćdziesięciolatek przedłuża tradycje swego wybitnego poprzednika. Ale to już całkiem inna historia...

Tomasz Kowalik

PS. Przenikania PTTK do środowiska akademickiego w latach 1954–1970 nie było znacząco skuteczne. Już w 1948 r. działało koło Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Uniwersytecie Warszawskim. W 1959 roku powstało koło PTTK w tej uczelni. W 1953 r. powstało koło PTTK w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Od 1954 r. działał pierwszy samodzielny Oddział Akademicki PTTK w Poznaniu. Od 1955 r., z inicjatywy Włodzimierza Kulczyckiego, działało w Krakowie Studenckie Koło Przewodników Górskich, które od 1963 r. jest ogniwem krakowskiego Oddziału Akademickiego PTTK. Zaistniał on w 1957 r. jako kontynuator tradycji Oddziału Akademickiego PTT w Krakowie, który powstał w 1931 r. Jego pierwszym prezesem był Janusz Trzebiatowski (1936), artysta plastyk, grawer, autor „trójkątnych blach”, studenckich kół przewodników i znakomitej serii znaczków pamiątkowych Studenckich Rajdów Tatrzańskich im. Kulczyckiego oraz kilkuset innych małych pamiątek z wielu studenckich imprez turystycznych. Niektóre z nich mają 60- i 50-letnią tradycję, większość zanikła wraz ze zmianami w organizacji, trybie i dyscyplinie studiów, po rozmnożeniu ponad rozsądne miary prywatnych uczelni, do których nie przeniknęły „klasyczne formy” turystyki studenckiej, tak typowe i bardzo powszechne w minionych latach przejawy życia studenckiego.



Nowy Gdańsk

Po raz pierwszy pewnie od pięciu lat nie ruszyliśmy z Kornutami na niedzielną wycieczkę. Wojtek już od tygodnia nie wychodzi z domu, bo dopadła go wstrętna infekcja. Stracił głos, a kaszle tak, że mnie od tego wszystko boli. Mnie jednak tak nosiło, że musiałam wyjść z domu. Droga powiodła mnie do dominikanów, a potem dalej w Zaulek Zachariasza Zappio, ulicą Warzywniczą na Targ Rybny. Potem odkryłam, że stara kamienica nad Motławą, tuż obok historycznego muru krzyżackiego, którą przez całe swe życie pamiętam w ruinie, zmartwychwstała. I to jak! Jest piękna z zielonymi okiennicami, a na parterze ma kuszącą restauracyjkę z widokiem na rzekę i dziwne pale wbite w poprzek jej nurtu. Coś się tu dzieje. Odnowiony Most Wapienniczy prowadzi teraz na „półwysep waterfrontu”. Zapowietrzyło mnie, gdy zobaczyłam nową perełkę osiedlową na terenie dawnej stoczni remontowej założonej w 1804 r. przez Jana Klawittera. Przy ulicy Stara Stocznia powstały już pierwsze trzy budynki osiedla Brabank (przed wiekami funkcjonowała tu stocznia specjalizująca się w bragowaniu, czyli naprawie kadłubów statków). Otoczenie osiedla przy Motławie przypomina piękne europejskie miasta położone nad wodą (Londyn, Hamburg). Zainstalowano tu plenerową wystawę rzeźby. Dalej wędrowałam ulicą Wałową i Nową Wałową poprzez tereny dawnej Stoczni Gdańskiej, aż doszłam do ECS-u. Tutaj mogłam docenić piękno nowego budynku biurowego – Trytona, gdzie na drugim piętrze pracuje spoglądając na swoje, Wawrzyńca, moje i Babci I LO, a z dziesiątego widzi piękną panoramę miasta Tomek – mąż Julii. Potem przez Błędnik na Cmentarz Garnizony, by chwilę zadumać się nad grobami wszystkich moich Bliskich. Do domu wróciłam po



Budynki nowego osiedla Brabank nad Motławą

czterech godzinach pełna radości, że nasze miasto tak się rozwija i pięknieje!

Maria Chróścicka

Żółty szlak z Kudowy-Zdroju do Taszowa

Przez wiele lat po 1945 r. przygraniczne tereny między Kudową-Zdrojem a Dusznikami-Zdrojem były przysłowiową „białą plamą” na mapie turystycznej tej części Sudetów. Niekiedy prawie dosłownie. Przykładowo na mapie pt. „Kotlina Kłodzka” z 1960 r. nie zaznaczono nawet takich wsi jak Jarków i Taszów. Dziś to już przeszłość. Gdziekolwiek da się znaleźć w tym zakątku Ziemi Kłodzkiej miejsca noclegowe. Powstało kilka szlaków turystycznych. Nadal jest to jednak teren, na którym piechura maszerującego szlakiem spotkać można nieczęsto. Do takich tras zalicza się również tytułowy szlak. Zaczyna się on w uzdrowskiej części Kudowy-Zdroju. Dla kogoś kto do tego miasta przyjedzie pociągiem, znacznie dogodniejsze jest jednak rozpoczęcie wędrówki przy budynku stacji kolejowej. Tym bardziej, że szlak ten przebiega tuż obok niego.

Piechur, który opuści budynek dworca kolejowego, bez problemu powinien zobaczyć umieszczone na drzewie znaki szlaków. Obok tytułowego widnieje tam też znak szlaku czarnego. Ten ostatni prowadzi początkowo wraz z żółtym do ul. Fabrycznej i przekracza wraz z nim przejazd kolejowy. Ulica, wzdłuż której prowadzą szlaki, nie się zaś nieco do góry wśród zabudowań Zakrza. Jego początki jako wsi sięgają XV w. Dziś to część Kudowy-Zdroju. Niegdyś działała tutaj spora tkalnia, później duże zakłady przemysłu bawełnianego. Maszerujący żółtym szlakiem minie po lewej stronie zespół tych obiektów. Po chwili asfalt się kończy, gruntowa droga prowadzi zaś nieco w dół. W ten sposób wędrowiec znajdzie się w dolinie Dolskiego Potoku. Po chwili marszu znak szlaku żółtego nakazuje skręt w lewo, gdzie piechur żegna już szlak czarny, prowadzący dalej do Brzozowia. Żółty przekracza tu potok bez przeprawy, co przy wyższych stanach wody może być dla idącego nim niełatwe. Wówczas można wzdłuż łożyska potoku powędrować nieco w górę jego biegu, do miejsca, gdzie Dolski Potok przyjmuje swój dopływ, który szerokim krokiem da się przekroczyć. Nieco dalej, idąc w górę Dolskiego Potoku, można przeprawą przejść na drugą jego stronę. Wędrowiec, który pokusi się o taki manewr, musi potem nieco wrócić do szlaku.

Za piechurą na dobre pozostaje tymczasem Kudowa-Zdrój. *De facto* opuszcza on też Obniżenie Kudowy wkraczając na Pogórze Orlickie. Ta ostatnia nazwa jakoś nie utrzymała się w polskim piśmiennictwie, choć faktycznie jest to pogórze Gór Orlickich. Częściej jednak teren ten bywa uważany za fragment Wzgórz Lewińskich. Te ostatnie zaś przypisywane są z reguły do Gór Stołowych. O ile rejon Grodczyna (803 m) faktycznie ciąży ku jedynym w Polsce górą o budowie płytowej, tak tereny na południe od doliny Bystrej i Wyżnika to naturalne przedpole najwyższego pasma Sudetów Środkowych, czyli Gór Orlickich.

Maszerującego żółtym szlakiem te problemy nie muszą jednak interesować. Ciekawszy



Fragment elewacji budynku nr 16 w Jarkowie, w którym mieściła się przed 1945 r. gospoda

dla amatora opisywanego szlaku będzie fakt, że na tym odcinku czeka go wędrówka przez odludne i malownicze tereny – najpierw drogą wśród wysokich zarośli, później nieco otwartym terenem. Znakowana trasa mija ambonę leśną oznaczoną symbolem A58 (z prawej) i niewielki stawek (z lewej). Gruntowa droga później na dobre wkracza w las i jednocześnie dociera do granicy Polski i Republiki Czeskiej. Bardziej niż słupek graniczny, oczy osoby wędrującej tym szlakiem przykują pewnie dwa krzyże ustawione na lewo od drogi. Graniczne słupki towarzyszą tymczasem szlakowi przez pewien czas, usytuowane są bowiem równoległe do leśnej, pnącej się łagodnie w górę, drogi. Nieco powyżej słupka z liczbami 143 i 24 szlak odbija w lewo. Droga traversuje tu już stoki Ptasznicy (635 m). W pewnym momencie opada wyraźnie w dół, następnie znów wiedzie nieco pod górkę, później szlak opuszcza las wyprowadzając na pas otwartych łąk. Nim rozpocznie się schodzenie w stronę zabudowań Jarkowa, warto w tym miejscu przystanąć, aby nacieszyć oczy panoramą wioski malowniczo położonej wśród wzniesień pogórza Gór Orlickich.

Czas samego marszu do zabudowań Jarkowa od stacji kolejowej Kudowa-Zdrój wynosi 1 godz. 40 min. We wsi warto zwrócić uwagę na budynek nr 16. Leży on w miejscu, gdzie szlak z gruntowej drogi skręca w prawo do góry, wiodąc wzdłuż asfaltu. W elewacji budynku da się jeszcze odczytać przedwojenny napis: słowo *gasthaus* wszystko wyjaśnia – funkcjonowała tu dawniej gospoda. Choć Jarków nigdy nie był większym ośrodkiem turystycznym, cieszył się ongiś popularnością szlak prowadzący w stronę Gór Orlickich. Dziś we wsi działa już kilka obiektów nastawionych na turystów. Żółty szlak prowadzi wzdłuż zabudowań, cały czas pod górkę, mija z prawej wiatę przystankową dla autobusów szkolnych, nieco dalej odbijając w lewo. Omija zakolem jedno z zabudowań, wyprowadzając na otwarty teren. Znakowana na żółto trasa, nieco klucząc, dość mozolnie pnie się nadal pod górę, omija samotne zabudowania. Jeszcze trochę kluczenia i oczom maszerującej tym szlakiem osoby po prawej ukaże się widok dość stromego wzniesienia (ok. 655 m), wyrastającego wysoko nad domostwami Jarkowa. Szlak tymczasem po raz kolejny doprowadza do granicy polsko-czeskiej i – podobnie jak wcześniej – dalszy etap trasy wiedzie równoległe do słupków granicznych. Dla piechura istotną informacją może być fakt, iż znajduje się w najwyższym położonym odcinku opisywanej trasy. Szlak mija Strażną (691 m) i Borową (702 m); w partiach szczytowych tych wzniesień, w lesie, już poza szlakiem, znajduje się kilka okazałych wychodni skalnych. Niektóre z nich to takie małe urwiska skalne.

Szlak tymczasem odbija w lewo w skos i wyprowadza ponownie na otwarty teren. Jeżeli ktoś ma wątpliwości, czy znajduje się teraz we Wzgórzach Lewińskich, czy na Pogórzu Orlickim, ma okazję do zweryfikowania swoich przemyśleń i... przekonania się, iż teren ten jest swoistym pogórzem Gór Orlickich. Przed oczami wędrowca na horyzoncie widoczne są m.in. Orlica (1084 m) i Jeleń (800 m). Teren przed nimi jest zaś ich naturalnym pogórzem. Schodząc nieco w dół gruntową drogą, na lewo zobaczyć można rejon przełęczy Polskie Wrota (660 m). Oddziela ona Góry Orlickie od Wzgórz Lewińskich. Jeszcze bardziej na lewo rzuca się w oczy stroma kopka Gomoły (733 m) z niewidocznymi stąd ruinami zamku Homole i okazały masyw Grodzca z kulminacją Grodczyna. Oczywiście zainteresowany szczegółowym „rozbieraniem” górskich panoram turysta zobaczy stąd znacznie więcej. Sam widok nacieszy zaś chyba każdego.

Szlak pozostawia tymczasem po prawej kolejną na trasie ambonę leśną, stojącą na skraju lasu, wiedzie gruntową drogą wśród łąk i osiąga w końcu zabudowania Taszowa. Z lewej strony rzuca się tu w oczy



Stromy, bezimienny szczyt nad zabudowaniami Jarkowa

kamienny krzyż ustawiony na sporym postumencie. Szlak sprowadza w dół wzdłuż głównej drogi prowadzącej przez wieś, później skręca z niej w lewo, zaś przed kolejnym domostwem – w prawo. Z prawej mija kolejny kamienny krzyż z datą 1873, doprowadzając pod słup sieci energetycznej. Wymalowane na nim żółte kółko w białej obwolucie oznajmia, że to koniec żółtego szlaku. Na jego zakończenie, w zasadzie już poza żółtym szlakiem, ostatnia atrakcja – okazały postument z płaskorzeźbami, otoczony kamiennymi słupkami z łańcuchem. I to tyle.



Znak żółtego szlaku z Kudowy-Zdroju do Taszowa na tle Gór Orlickich

Czas samego marszu opisanym odcinkiem żółtego szlaku od stacji kolejowej Kudowa-Zdrój do Taszowa (9,1 km) wynosi 3 godz. 40 min.

Dla wędrowca, któremu po marszu zależy na dostaniu się do środka komunikacji publicznej, umożliwiającego dojazd czy to do Kudowy-Zdroju, czy też w innym kierunku, warto polecić... szlak zielony do Lewina Kłodzkiego przez Taszowskie Górkę. Tak się składa, że w miejscu krańca żółtego szlaku przechodzi też trasa znakowana zielono. Do Lewina Kłodzkiego wiedzie ona początkowo gruntową drogą, mija z prawej ostatnie zabudowanie Taszowa, w tym miejscu droga zmienia się w ścieżkę, a ta po chwili... zanika. Oznakowanie wyraźnie wskazuje, że trzeba iść prosto wzdłuż słupów sieci energetycznej. Latem, krocząc tu po trawie i innych chaszczach, trzeba uważać, aby przypadkiem nie nadeptać na żmiję. Jak i w innych rejonach Sudetów, tutaj też można na nią trafić. Szlak mija źródliskową strefę niewielkiego potoczku (grząsko!) i – nadal wzdłuż słupów – doprowadza w końcu do ostatniego z nich. Trzeba tu iść prosto w stronę widocznej na horyzoncie przecinki leśnej. Tam natrafia się już na wygodną drogę gruntową. Schodząc nią coraz niżej, najpierw przez las, później otwartym terenem, dociera się do zabudowań Lewina Kłodzkiego. Czas samego marszu zielonym szlakiem, od skrzyżowania ze szlakiem żółtym w Taszowie (3,2 km) do centrum tej wsi (dawny Rynek, obecnie pl. Kościuszki), która dawniej była miastem, wyniesie 1 godz.

Uwaga: wszystkie podane czasy marszu dotyczą warunków letnich, przy korzystnej do wędrowki pogodzie.

Bartosz Skowroński



Camping nr 42 PTTK
48-385 Otmuchów, ul. Plażowa 6
tel. 077/431-52-25
www.camping-otmuchow.pl
e-mail: camping.otmuchow@wp.pl

Wrzosowe miotёлki

Wszyscy wiedzą, że najpiękniejsze wrzosowiska podziwiać można w Szkocji. Czy jednak pamiętamy, że wrzos rośnie także w Tatrach?

Wrzos jest rośliną niezwykle rozprzestrzenioną. Naturalnie występuje na obszarze Europy i w części Azji, a nawet w krajach północnej Afryki, np. w Maroku. Obecnie spotyka się go też w Ameryce Północnej, a nawet w Australii i Nowej Zelandii, gdzie został zawleczony lub rozprzestrzenił się jako uciekinier z upraw, zasiedlając nowe dla siebie tereny. Choć w naszym kraju występuje na całym obszarze, najlepiej podziwiać go w górach lub na jednym z największych wrzosowisk w Europie i największym w Polsce, mianowicie w rezerwacie „Diabelskie Pustacie” nieopodal Bornego Sulinowa w województwie zachodniopomorskim. W Tatrach wrzos występuje do wysokości 2300 m n.p.m., przykładowo na szlaku na Kasprowy Wierch i w rejonie Tomanowego Przechodu. Lubi glebę o kwaśnym odczynie i otwarte, nasłonecznione przestrzenie. Rośnie także na stanowiskach półcienistych, np. na zrębach lasów i w borach sosnowych.

Wrzos zwyczajny, inaczej nazywany pospolitym (*Calluna vulgaris*), to zimozielona krzewinka. Łacińska nazwa wywodzi się najprawdopodobniej z greki i oznacza miotёлkę, zamiatanie. Warto w tym miejscu przypomnieć, że dawniej z krzewinek wrzosu faktycznie wyrabiano miotёлy. Roślina osiąga od 20 do 50 cm wysokości. Gałązki pokryte są naprzeciwległymi drobnymi listkami, przypominającymi igły. Niewiele osób wie, że korzenie wrzosu żyją w symbiozie ze strzępkami grzybni (grzybów workowatych *Ascomycota*), która we wrześniu dostarcza im wodę i sole mineralne, a w zamian pobiera substancje organiczne.

Kwiaty – obupłciowe, drobne (3–4 mm), zebrane w jednostronnych wielokwiatowych gronach szczytowych mają dzwonkowaty kształt, lilioworóżowy kolor i są czterokrotne; każdy otoczony jest zielonym czterolistkowym kieliszkiem. Wrzosy zakwitają masowo na przełomie sierpnia i września, by kwitnąć aż do października. Bezpośrednio wiążą się z tym staropolskie przysłowia: „Kiedy sierpień wrzos rozwija – jesień krótka, szybko mija”; „Gdy na Siewną jest błękitnie, wtedy pięknie wrzos zakwitnie”; „Wrzesień chodzi po rosie, zbiera grzyby we wrzosie”; „Gdy wrzos z góry kwitnie, zima wcześniej przytnie”. Warto przypomnieć, że wrzesień w języku staropolskim nazywany był wrzośniem; nazwa pochodziła właśnie od zakwitających roślin tego gatunku. Wracając do morfologii krzewinki, warto wspomnieć o jej owocach – czterokomorowych torebkach, wypełnionych licznymi drobnymi nasionami.

W medycynie naturalnej wrzos zazwyczaj stosowany był jako dodatek do mieszanek ziołowych. Wykorzystywano do tego celu ziele i kwiaty. Ziele zbiera się na początku kwietnia, a kwiaty – na początku okresu kwitnienia, czyli w sierpniu lub wrześniu. Ścina się górną część gałązek, a następnie suszy je w przewiewnym miejscu, pamiętając o tym, aby chronić materiał przed promieniami słonecznymi. Co ciekawe, wrzos można suszyć w temperaturze dochodzącej



Wrzos. Ryc. pl.wikipedia.org

nawet do 40 st. C – nie straci cennych leczniczo substancji. Jeśli chce się otrzymać same kwiaty, należy zebrać je ręcznie po wysuszeniu gałązek, a później przesiać przez sito, aby oddzielić kwiaty od drobnych zanieczyszczeń, np. liści. Wrzos najlepiej stosować w formie odwaru albo herbaty ziołowej i pić pół szklanki 2–3 razy dziennie.

Kwiaty zawierają garbniki, flawonoidy (kwercetynę i mirycynę), arbutynę, hydrochinon, kwasy organiczne, olejki eteryczne i sole mineralne, w tym, w dużych ilościach, potas i krzemionkę. Pędy zaś bogate są w związki fenolowe, zawierają kwas chlorogenowy oraz jego 3-O-glukozyd, 3-O-galaktozyd i 3-O-arabinozyd. Dzięki tak bogatemu składowi chemicznemu wrzos działa przeciwwzapalnie i hamuje rozwój bakterii w układzie pokarmowym. Ponadto zwiększa wydzielanie soków trawiennych i śliny, więc ułatwia trawienie i przyswajanie substancji pokarmowych oraz wzmacnia apetyt. Zawarte we wrzosie garbniki leczą biegunki i stany zapalne układu pokarmowego. Jednakże najbardziej znany jest dobroczynny wpływ tej rośliny na układ moczowy, a w szczególności – jej rola w leczeniu chorób nerek (w tym kamicy) i dróg moczowych oraz działanie moczopędne. Napary i herbaty wrzosowe poleca się ponadto jako preparaty uspokajające i ułatwiające zasypianie. Stosuje się je pomocniczo w chorobach reumatycznych. Ze względu na dużą ilość krzemu i potasu wielu dermatologów zaleca systematyczne picie herbaty wrzosowej w trakcie leczenia licznych chorób skórnych.

Wrzos znalazł zastosowanie nie tylko w medycynie naturalnej, lecz także w kosmetologii. Coraz więcej osób powraca dziś do naturalnych kosmetyków i niejednokrotnie samodzielnie je przygotowuje. Warto więc wiedzieć, że zgodnie z wynikami badań naukowych wyciągi z wrzosu rewelacyjnie nawilżają skórę i chronią ją przed szkodliwymi czynnikami zewnętrznymi. Regularne stosowanie kosmetyków z wrzosem powoduje, że skóra staje się jędrniejsza i odmłodzona. Z tego powodu powstaje wiele upiększająco-wygladzających kremów z dodatkiem miodu wrzosowego. Również podczas zabiegów SPA sięga się po wrzos. Jako element ziołowych mieszanek, stanowi on dodatek do relaksacyjno-regenerujących kąpeli, a w formie olejku bogatego w przeciwutleniacze używany jest do odmładzających masaży. Olejek wrzosowy zyskuje popularność w profesjonalnych gabinetach manikiurzystek, ponieważ zapobiega wysuszeniu i zdzieraniu płytki paznokci; nabłyszcza je i utwardza, poprawia ich ogólną kondycję. Ponadto wrzos dodaje się do szamponów i odżywek przeznaczonych do pielęgnacji ciemnych włosów, które wzmacnia i chroni przed przetłuszczaniem się. Gdy mowa o wrzosie, koniecznie trzeba wspomnieć o rubinowobrunatnym miodzie wrzosowym, przez wielu pszczelarzy uważanym za najsmaczniejszy. Niestety, jest to zarazem jeden z najdroższych miodów na naszym rynku. Ponoć z 1 ha wrzosowiska pszczoły mogą wytworzyć ok. 200 kg miodu. Z powodu galaretowatej konsystencji trudno go wydobyć z plastrów. Miód wrzosowy zawiera wiele enzymów, wolnych aminokwasów i fitohormonów. Dzięki temu zwiększa odporność organizmu, chroni przed rozwojem zakażeń, działa bakteriobójczo i przeciwwzapalnie oraz, jak już wspomniano, wykazuje działanie moczopędne i wpływa korzystnie na procesy trawienia, reguluje pracę jelit. Dodatkowo znajduje zastosowanie w leczeniu przerostu prostaty. Delikatne kwiaty wrzosu mają niezwykły urok, szczególnie gdy zakwitają masowo. Dlatego tak chętnie sadi się wrzos w ogrodach, a także uprawia w doniczkach na balkonach, czy w domach. Ogrodnicy wyhodowali już ogromną liczbę odmian, różniących się głównie kolorem kwiatów – od bieli, przez róż, fiolet, purpurę, aż do czerwieni – i kolorem liści, który może być zielony, czerwony, złotawy, srebrzysty. Jeśli pamięta się o kilku podstawowych zasadach, uprawa nie stanowi większego problemu. Roślinę najlepiej posadzić w miejscu nasłonecznionym, w przepuszczalnej, lekko wilgotnej glebie o pH 4,5–5,5. Jeśli chcemy, aby nasze krzewinki były wyjątkowo bujne i z roku na rok coraz piękniej kwitły, wiosną przytnijmy zeszłoroczne pędy. Choć wrzos jest mrozoodporny, to gdy rośnie w balkonowej doniczce, należy pamiętać, aby osłonić go przed zimą.

Wrzos kojarzy się z melancholią, końcem lata i nadchodzącą szarą jesienią. Może warto, abyśmy byli dla jego symboliki ciut łagodniejsi i, podobnie jak Celtowie, uwierzyli w magiczną moc tej rośliny. Włożony pod poduszkę, wrzos miał przynosić prorocze sny, uczyć opanowania i zachowania duchowej równowagi, wiązał się z pasją i miłością. Być może stąd wywodzi się walijski zwyczaj dodawania wrzosów do ślubnych bukietów. Przecież nikt nie zaprzeczy, że lilioworóżowy kolor jest wyjątkowo romantyczny.

Również Szkoci mają liczne zwyczaje związane z wrzosem. Ich zdaniem, kolor roślinie nadaje krew, która wsiąkała w ziemię podczas walk. Jednocześnie uważają, że wrzos przynosi szczęście i chroni przed przemocą.

Dominika Kustosz

www.dominikakustosz.com

Toruńskie Targi Turystyczne „Wypoczynek” i Festiwal Smaków

U progu letniego sezonu turystycznego odbyły się na początku kwietnia w Toruniu Targi Turystyczne „Wypoczynek”, którym towarzyszył Toruński Festiwal Smaków. W modernistycznej hali targowej na Zieleńcu (proj. Kazimierz Ulatowski, 1928 r.) prezentowało się kilkudziesięciu wystawców z branży turystycznej i kulinarnej. Ci ostatni mocno powiązani z agroturystyką i lokalnymi grupami działania bądź producentów żywności. Reprezentacja biur podróży była raczej skromna, głównie wystawiali się przedstawiciele regionów, gmin i miejscowości turystycznych oraz reprezentanci konkretnych przedsięwzięć lub tzw. produktów turystycznych. Na targach byli obecni wystawcy z całego kraju, choć nie ze wszystkich jego stron. Ze wschodniego Wybrzeża gmina Stegna, z centrum powiat koniński, z południa gmina Walim, ze wschodu reprezentanci Roztocza. Było stoisko Lokalnej Organizacji Turystycznej z Wielkopolski, LOT z Płocka, baka z hali Majerz w Pieninach, stoiska województw warmińsko-mazurskiego i kujawsko-pomorskiego, wreszcie kilkunastu lokalnych wystawców z kujawsko-pomorskiego i kilku z samego Torunia. W wielu przypadkach oferta turystyczna ściśle wiązała się z gastronomiczną – tu prym wiodły gospodarstwa agroturystyczne i lokalne grupy działania: Wałbrzych i jego podziemia, tajemnicze Góry Sowie, Bory Tucholskie, Kociewie, parki krajobrazowe Doliny Dolnej Wisły, to tylko niektóre regiony zapraszające na weekend, urlop i aktywny wypoczynek. Można było uzyskać informacje o trasach rowerowych, splywach kajakowych, warsztatach i pokazach, zielonych szkołach, czy rycerskich turniejach. Toruń, oprócz stoiska „miejskiego” z piernikami w głównej roli, reprezentowali także nowi dzierżawcy Zamku Dybrowskiego i Twierdza Toruń (Fort IV).

Kilka tysięcy zwiedzających Targi mogło zaprzeć się w foldery, mapy, przewodniki, porozmawiać z wystawcami, zarezerwować pobyt w konkretnym obiekcie, wreszcie spróbować i kupić specjały przywiezione przez producentów tradycyjnej żywności. Było pieczywo, wędliny, sery, ciasta, soki i napoje, wiele gatunków piwa, a także nalewki, wina (prawdziwe) i mocniejsze trunki lokalnych producentów.

Przez dwa dni hala na Zieleńcu tętniła życiem, tłumnie odwiedzana przez mieszkańców Torunia i licznych przyjezdnych. Każdy znalazł tam coś ciekawego dla siebie – jakąś informację, nowy pomysł na urlop, czy choćby nowy smak nieznaną dotąd potrawy.



Juliusz Wyslouch

Przemysł kosmiczny USA na wystawie w Kowarach

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej realizują największy program kosmiczny na świecie, włączając w to wiele organizacji. Najważniejszą z nich jest Narodowa Agencja Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej (NASA). W XX wieku NASA brała udział w wyścigu kosmicznym, wysyłając pierwszego człowieka na Księżyc i sprowadzając go bezpiecznie na Ziemię. Czy do 2030 roku uda się jej wysłać pierwszego człowieka na Marsa i bezpiecznie sprowadzić go na naszą planetę?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, odwiedziłem Centrum Kosmiczne im. Johna F. Kennedy'ego na Przylądku Canaveral na Florydzie. Jest to jeden z wielu ośrodków badawczo-rozwojowych NASA.

Efekty swojej pracy zaprezentowałem na wystawie fotografii pt. „Przemysł kosmiczny na przykładzie NASA”. Otworzyłem ją 3.04.2017 r. w „Gościńcu na Starówce” w Kowarach.

Prezentowane zdjęcia wykonałem przy okazji ostatniego pobytu w USA, w marcu br. (tym razem na Uniwersytecie Keisera). Widać na nich jak wygląda ośrodek badawczy NASA. Można zobaczyć ważący 2721 ton gąsienicowy



transporter statków kosmicznych i stanowisko startowe, z którego ma wystartować na Marsa w 2030 roku załogowy statek kosmiczny, a ponadto – jak przebiegał kosmiczny wyścig między ZSRR i USA. Na fotografiach widać raketowy ogród, teleskop Hubble'a, raketę Saturn V, wahadłowiec Atlantis, Międzynarodową Stację Kosmiczną, skałę magmową z Księżyca liczącą 3,7 miliarda lat, czy kapsułę Apollo 14, którą zbudowało 14 tys. osób i 8 tys. firm.

Wystawę „Przemysł kosmiczny na przykładzie NASA” można oglądać za darmo w „Gościńcu na Starówce” w Kowarach. Jest czynna codziennie w godzinach 12–18 do 24 maja 2017 roku.

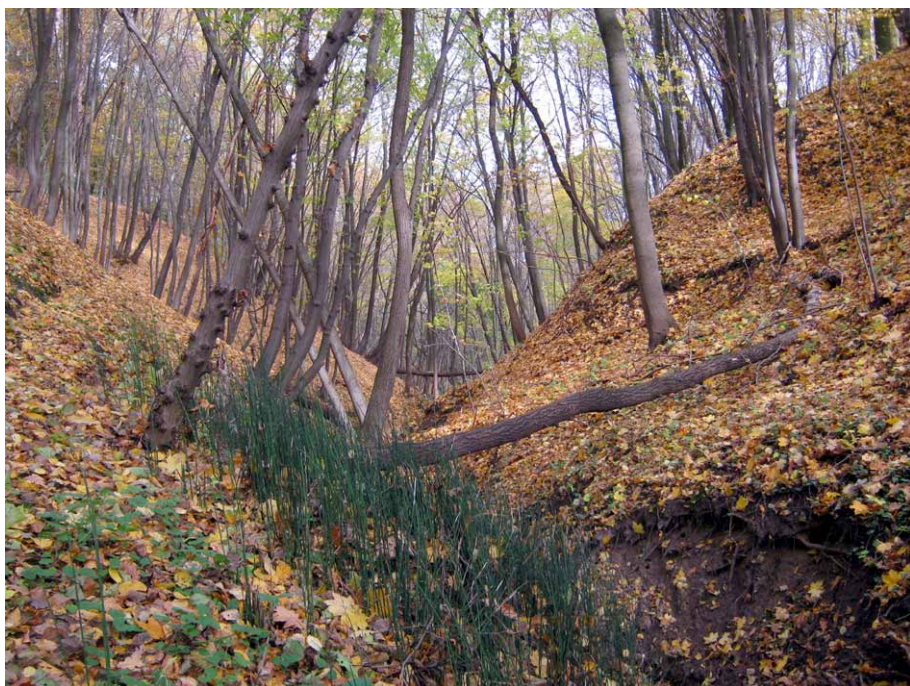
Zbigniew Piepiora

W pustyni i w puszczy – zadbajmy o kondycję

Są różni turyści, także wśród nas – piechurów, górolazów, wędrowców. Ogólnie rzecz ujmując, są ich dwa „gatunki”. Jedni to ci sezonowi, ślęczący cały rok nad klawiaturą lub przy jakiejś maszynie i raz, może dwa w roku udający się na urlop, taki aktywny. Drudzy to ludzie aktywni przez cały rok, niezależnie od ogłaszanych sezonów – letniego i zimowego. Przypuszczam, że tacy są właśnie czytelnicy „NS”. To im nie brakuje wyobraźni, by odkrywać wciąż ciekawe miejsca do wędrowki pieszej, ale także rowerowej i narciarskiej. Wystarczy sięgnąć po mapę, taką zwykłą, papierową, a wiedzę i informacje uzupełnić tym, co wyszukamy w Internecie – na satelitarnych zdjęciach, prywatnych stronach turystów i wielu innych – petetekowskich, gminnych, klubowych. Tam znajdziemy inspiracje dla pomysłów na trasy i wycieczki. Wszystko po to, aby solidnie przygotować się do letniego sezonu. Pojęcie „sezonu” traktuję umownie, a raczej kalendarzowo, wszak dla prawdziwego turysty nie istnieje sezonowość turystyki. Turystą albo się jest, albo nie. Spośród moich znajomych ze szlaku, wszyscy są aktywni przez cały rok. Nie przeszkadza im gorsza pogoda, a ów „sezon” traktują umownie, tylko w odniesieniu do kalendarza. Jednak nie każdemu obojętna jest pogoda, nie każdy ma chęć wędrowania, gdy pada deszcz lub panuje mróz.

Są też turyści, którzy z racji obowiązków, czy to zawodowych, czy rodzinnych, nie mogą sobie pozwolić na stałą aktywność turystyczną. Oni są w nieco gorszej sytuacji, gdy przychodzi czas wakacyjnych albo urlopowych wędrowek. „Zasiedziały” organizm, narażony nagle na dużo większy niż codzienny wysiłek, może dość szybko odmówić współpracy z jego właścicielem. Można tego uniknąć i w dość krótkim czasie przestawić mięśnie i stawy z „trybu biurowego” na „tryb turystyczny”. Zacząć należy delikatnie, na przykład zastępując codzienny, kilkunasto- lub kilkudziesięciometrowy „marsz” z mieszkania do samochodu – dojściem do przystanku autobusowego lub tramwajowego. Niech to będzie 10 minut. To mniej więcej tyle, ile (w najlepszym przypadku) zajmuje znalezienie miejsca do parkowania np. na toruńskiej Starówce. Zamiast krążyć po wąskich jednokierunkowych uliczkach i wypatrywać wolnego miejsca dla samochodu, można przejść z przystanku w dowolne miejsce w ścisłym centrum miasta. Takie działanie ograniczone jest tylko naszym lenistwem i wygodnictwem (nie mylić z wygodą). Jeszcze lepszym rozwiązaniem jest dojazd do pracy (szkoły, uczelni, sklepu... – niepotrzebne skreślić) rowerem. W większości dużych miast mamy już dość przyzwoitą infrastrukturę dla ruchu rowerowego, pozwalającą na sprawny przejazd rowerem i jego zaparkowanie. Dodatkowym ułatwieniem jest coraz szerzej wprowadzany kontra-ruch rowerowy na ulicach jednokierunkowych. Wbrew pozorom i obawom, takie rozwiązanie się sprawdza. Często jednak wielu mieszkańców miast nie zauważa tego faktu.

Może warto trochę przeorganizować codzienny i cotygodniowy tryb życia? Może cotygodniową wyprawę do supermarketu, czy tzw. galerii¹ zastąpić zwykłymi codziennymi zakupami w osiedlowym sklepie?



¹ Galeria – dawniej: *kolekcja dzieł sztuki lub pomieszczenia, w których łączy się ich wystawianie ze sprzedażą* (Wikipedia), także fragment lub element budynku; dzisiaj... duży sklep wielobranżowy.

200–300 m spaceru jeszcze nikomu nie zaszkodziło. To wożenie się samochodem od drzwi do drzwi przybrało już rozmiary karykaturalne, choć zapewne wiele osób nie wyobraża sobie innego sposobu przemieszczania się po mieście i pozbawione samochodu stają się bezradne. Zostawmy to indywidualnej ocenie każdego z nas oraz dietetykom i kardiologom.

Zatem, gdy już uruchomimy się tak, aby zasiedziały organizm nie doznał szoku, pomyślmy o nieco większej aktywności fizycznej, takiej która pozwoli przywrócić sprawność nie tylko mięśniom, ale przygotowuje całe ciało do zwiększonego wysiłku na turystycznej wyprawie. Nie ma tu zna-



czenia, czy będzie to piesza wyprawa nizinna, czy górską, rowerowa, czy też kajakiem. Wszędzie potrzebna jest sprawność i wytrzymałość. Warto uruchomić przy tym naszą wyobraźnię, gdyż – jak pisze w ulotce informacyjnej „kasztań zamku Dybów” (w lewobrzeżnym Toruniu) – „*ogranicza nas tylko Twoja wyobraźnia*”. Niech pobliski **las stanie się na kilka godzin puszczą, a wydmy pagórki pustynią** (stąd tytuł), niech nadrzeczny wysoki brzeg przypomni nam góry. Tylko gdzie szukać tej puszczy i tych gór? Myślę, że są niedaleko każdego z nas, turystów. Sięgnijmy do map, do folderów, wreszcie do Internetu. Bogactwo informacji jest przeogromne, a wspomniana wyobraźnia na pewno pomoże w znalezieniu ciekawych tras na sobotnie i niedzielne wypady za miasto. To przekonanie wynika z eksplorowania (modne słowo) okolic mojego miasta, a utwierdziło się po wizycie na toruńskich targach turystycznych (o których osobny materiał) i zapoznaniu się z ofertą miejscowości, gmin, lokalnych grup działania, wystawców grupowych i indywidualnych. Wokół naszych miast i miasteczek jest tak ciekawie, że życia nie starczy, by wszystko to obejść i zobaczyć. Często przechodzimy jakąś ścieżką nie wiedząc, co może kryć las 100 metrów od niej. Może trzeba zejść z tej ścieżki i zagłębić się w las? Tak było, gdy podczas treningowego spaceru szedłem leśną drogą uczęszczaną w każdy wolny dzień przez setki spacerowiczów, biegaczy i rowerzystów, położoną jakieś 400 m od północnego skraju toruńskiego lotniska. Najpierw zobaczyłem zygzakowaty rów, a ten doprowadził do doskonale zachowane-



go stanowiska, prawdopodobnie armaty przeciwlotniczej z czasów II wojny światowej. Stanowisko otaczały rowy łącznikowe (przeciwodłamkowe?) i komory amunicyjne. Równie niedaleko, dosłownie kilka minut marszu od autobusowego przystanku, jest teren jako żywo przypominający miniaturkę gór (zdjęcie). Również tam zaglądam często pieszo, na śladówkach lub na rowerze. To tylko przykład tego, co może się znajdować o krok od uczęszczanej licznie drogi. Innym razem zapuściłem się w rejon opuszczony w latach 90. przez żołnierzy radzieckich. Dzisiaj na oczyszczonym już

terenie powstaje nowe osiedle mieszkaniowe; jego część przeznaczono pod działalność gospodarczą. Powstaje tam nowa infrastruktura i ulice, ale fragment jest nienaruszony – i to ta najbardziej malownicza pozostałość piaszczystych wydm należących do nadwiślańskiego pasa wydmowego. To jest moja „pustynia” (zdjęcie). Co z „puszczą”? Jest i puszcza, i to chroniona rezerwatem – Mała Wisielka i Kępa Bazarowa (zdjęcie). Znajduje się w zasięgu półgodzinnego spaceru od domu lub kilkunastu minut jazdy miejskim autobusem, a poza miastem. Tam jest jeszcze ciekawiej. Strumienie w głębokich dolinkach (zdjęcie), wzgórza, obiekty



ty militarne z I i II wojny światowej, grodziska, głązy narzutowe i pomnikowe drzewa... Wiele ciekawych miejsc i celów wycieczek można „wygooglować”, o innych przeczytać w przewodnikach i na internetowych portalach, a cała reszta zależy od naszej wyobraźni. Cotygodniowe wypady piesze lub rowerowe (a najlepiej na zmianę) doskonale przygotowują do górskiej wielodniowej wyprawy. Warto stopniowo wydłużać trasy i czas przejścia, dzięki temu poznamy własne możliwości fizyczne, dowiemy się co niedomaga, co poprawić w ekwipunku (chodzimy z plecakiem); można też rozchodzić nowe buty, czy sprawdzić odporność kurtki na deszcz. Taki trening da o wiele więcej niż katowanie się na siłowni. Może od tego nie ma przyrostu masy mięśniowej i nie wyhodujemy sobie „kaloryfera”, ale przygotujemy CAŁY organizm i swoją psychikę do trudów wędrówki. Turyści, którzy regularnie chodzą na weekendowe wycieczki mają ustabilizowaną formę fizyczną; trening ważny jest dla tych, którzy mieli międzysezonową przerwę. Na początek niech to będzie godzinny spacer, jeszcze na lekko, bez obciążenia. Kolejny to już 2 godziny z lekkim plecakiem. Pamiętajmy, że plecak, choćby mały i dość lekki, po kilku godzinach odczuwamy jako znacznie cięższy i niewygodny. To kwestia przyzwyczajenia. W końcu nie chodzi o to, by tylko podnieść plecak, lecz by go nieść przez kilka godzin i nie umęczyć się. Obciążenie zweryfikuje stawy, zwłaszcza kolanowe. Na te treningowe wycieczki chodzimy w tych samych butach, które posłużą w górach. W ten sposób stopy przyzwyczajają się do obuwia; można też



wypróbować różne skarpety lub zestawy skarpet. Zwykle nie chodzi się na co dzień w turystycznych butach, więc taki trening zawsze jest korzystny. Po co walczyć z pęcherzami już na początku wyprawy? Jeśli przed wyjazdem na kilkudniową lub dłuższą wyprawę w góry odbędzie się kilka wycieczek terenowych na coraz dłuższych trasach i z coraz większym obciążeniem, można być pewnym niemal w 100%, że jest się dobrze przygotowanym i fizycznie, i psychicznie do wędrówki.

Juliusz Wystouch

Andrzej Rumiński (5.12.1938 – 12.04.2017)



Urodził się w Wilnie. W 1944 r. trafił z matką, wywiezioną na roboty przymusowe, do ówczesnego Breslau (Wrocław). Potem – Rothenburg (Czerwieńsk n. Odrą) i Hamburg. Po rocznym pobycie w alianckim obozie repatriacyjnym w Siegen w 1946 r. wraz z matką osiedlił się we Wrocławiu. Tu skończył szkołę podstawową i technikum, został laborantem w Politechnice/Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie pracował 21 lat. Przez kolejnych 25 lat związany był z energetyką dolnośląską.

Od młodości pasjonował się turystyką: pieszą, motorową, żeglarską. Od 1961 r. był w kadrze programowej PTTK; m.in. z żoną Joanną, nauczycielką, wyjeżdżał jako opiekun na wycieczki z dziećmi specjalnej troski z domów dziecka oraz Polskiego Związku Głuchych.

W latach 1977–1980 był Prezesem Koła Przewodników „Rzepiór”.

Został wyróżniony odznaką Zasłużony Działacz Turystyki; Zasłużony dla Województwa Wrocławskiego i Miasta Wrocławia; Złotą Honorową Odznaką PTTK; Odznaką Honorową Za Zasługi dla Turystyki; Zasłużony Przewodnik PTTK oraz Zasłużony Instruktor Krajoznawstwa.

Przez wiele lat członek Zarządu Oddziału Wrocławskiego PTTK. W latach 2006–2014 Sekretarz miesięcznika „Na Szlaku”; od 2016 r. – jego Redaktor Naczelny.

Autor szeregu wystaw krajoznawczych, propagator historii Polski, a szczególnie Legionów Polskich, autor licznych publikacji krajoznawczych.

Zachowamy Andrzeja na długo w swojej pamięci.

Zarząd Oddziału Wrocławskiego PTTK

Trudno uwierzyć...

... że z osób widocznych na zdjęciu Redakcji „Na Szlaku”, zrobionym 25.05.2011 r., tylko piszący te słowa pozostał wśród żywych...



Spotkanie odbyło się z okazji podsumowania pracy i zbliżającej się rocznicy 5-lecia pisma w Internecie. Pełni zapału omawialiśmy plany na przyszłość. Niestety, życie je pokrzyżowało.

Od lewej: Paweł Rumiński (†11.05.2014 r.), Piotr Dacko, Krzysztof R. Mazurski (†30.03.2016 r.), Andrzej Rumiński (†12.04.2017 r.) i Wojciech Radliński (†2.05.2016 r.).

Piotr Dacko

Polanicki Park Zdrojowy

Pod koniec 2016 r. ukazała się kolejna książka Zbigniewa Franczukowskiego, znakomitego znawcy historii Polanicy-Zdroju, poświęcona parkowi zdrojowemu tego uzdrowiska.

Jak pisze we wstępie o „Fenomenie parków zdrojowych” prof. Anna Pawlikowska-Piechotka: *Paroki zdrojowe zawsze były i nadal są integralną częścią przestrzeni uzdrowisk, tradycyjnie zakładanymi przede wszystkim z myślą o spacerach i wypoczynku kuracjuszy, a także wzmacnianiu szczególnego wizerunku miejscowości. W konsekwencji te publiczne tereny zieleni cechują zazwyczaj nie tylko staranny projekt, pieczołowita jego realizacja, ale i troskliwe utrzymanie w należytym stanie szaty roślinnej, alejek spacerowych, altan, muszli koncertowych i pijalni. Tak w przeszłości, jak i obecnie urodziwe parki zdrojowe, często powiązane ze źródłami wód mineralnych, stanowią centrum miejscowości, punkty ważne, skupiające wydarzenia kulturalne i życie towarzyskie...*

I o tym m.in. jest ta książka. Autor opisuje historię uzdrowiska poczynając od 1625 r., kiedy to kronikarz Georgius Aelurius wspominał o tryskających w Polanicy źródłach mineralnych. Na kilkudziesięciu stronach, bogato ilustrowanych starymi grafikami i archiwalnymi zdjęciami, poznajemy dzieje uzdrowiska i parku zdrojowego do czasów współczesnych. Możemy prześledzić, jak rozbudowywał się i zmieniał wygląd parku i jego otoczenia na przestrzeni lat.

W kolejnym dziale autor opisuje pomniki przyrody rosnące na terenie parku. Każdemu okazowi poświęcona jest jedna, pięknie ilustrowana zdjęciami, strona. Potem następuje opis pozostałych gatunków drzew i krzewów oraz zwierząt występujących w parku. Oczywiście wszystko także wzbogacone zdjęciami.

Ostatni dział książki to „Polanickie opowieści”. Bogato ilustrowane strony przedstawiają różne ciekawostki dotyczące budowli w okolicach parku, jak i fakty z życia znanych osób – mieszkańców Polanicy oraz przybywających do wód na kurację. Dowiemy się np. skąd się wziął pomnik niedźwiedzia w leśnym zdroju.

Książkę, a można powiedzieć że album, zamyka szczegółowy plan parku z zaznaczonymi wszystkimi ciekawymi miejscami.

Pozycję tę powinien posiadać w swojej bibliotece każdy miłośnik Sudetów i Dolnego Śląska.

Piotr Dacko

Zbigniew Franczukowski, *Polanicki Park Zdrojowy*, Wyd. Press-Forum, Polanica-Zdrój 2016, format 23 x 23 cm, oprawa twarda, 166 s.

Turystyka bardzo ważna, ale inaczej

W życiu znacznie częściej szlaki turystyczne są nierówne i pod górę, a także nie zawsze jednakowo każdemu dostępne, ale cele do osiągnięcia są zawsze ważne. Tym bardziej, gdy los sprawił, że te szlaki musi pokonać, a cele osiągnąć osoba niepełnosprawna, na wózku. Sukces na szlaku turystycznym jest zawsze ważny i możliwy, nawet jeśli na trasie pojawiają się rozmaite bariery. Nie wszystkie to dzieło natury – ograniczenia często są jak najbardziej ludzkie, losowe, zdrowotne.

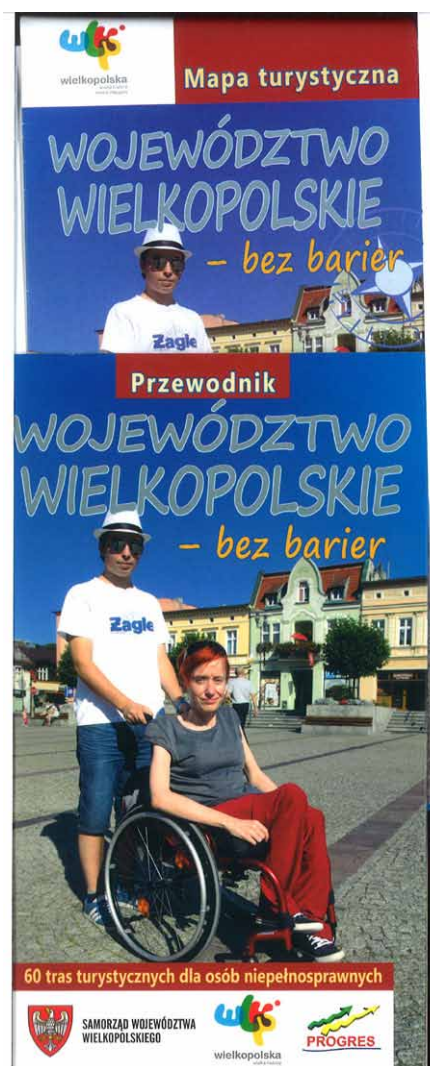
Wydawnictwa turystyczne, czyli zwyczajne mapy i przewodniki, zazwyczaj pisane są przez sprawnych dla sprawnych. Znacznie rzadziej powstają dzięki autorom niepełnosprawnym, czy z myślą o turystach, którym w życiu towarzyszą na co dzień ograniczenia. Do unikatowych wypadka zaliczyć „Turystyczny słownik języka migowego” (wydany kilkadziesiąt lat temu), czy pozycję „Rola krajoznawstwa i turystyki w życiu osób niepełnosprawnych” (sprzed ponad dziesięciu lat). Niemały dorobek ma działająca przeszło czterdzieści lat Rada ds. Turystyki Osób Niepełnosprawnych ZG PTTK. Mozolny wysiłek dużej grupy jej działaczy oraz liczne inicjatywy (od imprez w terenie po sympozja naukowe) czasem kojarzą się z przysłowiową orką na ugorze.

W 2015 roku ukazały się, przy wsparciu Samorządu Województwa Wielkopolskiego, przewodnik i mapa „Województwo wielkopolskie – bez barier. 60 tras turystycznych dla osób niepełnosprawnych”. Podobny przewodnik „Dolny Śląsk – otwarty dla każdego. 100 tras turystycznych dla osób niepełnosprawnych” wypełnił nieco wcześniej dotkliwą lukę w tego rodzaju użytkowych publikacjach. Zarówno dolnośląski, jak i wielkopolski podręcznik turystyczno-krajoznawczy mają służyć potrzebom licznych osób z ograniczonymi możliwościami w poznawaniu piękna, zabytków, osobliwości bogatej przyrody i krajobrazu, nie tylko w najbliższej, rodzimej przestrzeni. Po prostu, zgodnie z zasadą, że „przestrzeń naszego kraju służy i powinna być dostępna każdemu”. Innymi słowy: wózkowicz, czy osoba wędrująca o jednej albo dwóch kulach, zwanych „szwedkami” – to także turysta i krajoznawca. Jednak z oczywistych względów uprawia turystykę i krajoznawstwo nieco inaczej, wolniej, po dokładnym zaplanowaniu trasy i ocenie swoich możliwości fizycznych.

Wspomniany przewodnik ma uniwersalny charakter, obfitą treść i strojną szatę graficzną. Legenda równie bogatej mapy terenów wielkopolskich powtarza w skróconej formie zawartość przewodnika. O użyteczności obu decyduje układ treści, albowiem ich istotę stanowią szczegółowe opisy tras o trzech stopniach trudności. Autorzy opisali: trasy łatwe, z reguły jednodniowe i kilkugodzinne, na terenach nizinnych, łatwo dostępne dla wózkowiczów; nieco trudniejsze, o długości do 7 km, z podjazdami, drogami terenowymi, a nawet wodne; trasy trudne, liczące ponad 7 km, również wielodniowe, także wodne, z wieloma wariantami krajoznawczymi. Nie ukrywali rozmaitych utrudnień, jak podjazdy, piaszczyste ścieżki, czy szlaki i drogi gruntowe w terenie, które wymagają wsparcia wózkowicza przez osoby towarzyszące.

Przewodnik jest łatwy do czytania, zarówno przy planowaniu wycieczek, jak i podczas posługiwania się nim w terenie. Układ treści pozwala wyróżnić 33 trasy biegnące w 32 powiatach Wielkopolski oraz w samym Poznaniu (6 tras o długości od 0,3 do 6,5 km, prowadzących przez miasto). W powiecie poznańskim opisano 8 tras (od 7 do 25 km), a wiodą one m.in. do Muzeum Narodowego Rolnictwa i Przemysłu Spożywcze-go w Szreniawie i przez Wielkopolski Park Narodowy. Poza tym, dla każdego powiatu opisano od jednego do trzech szlaków, jak w powiecie wolsztyńskim, a nawet cztery – w gnieźnieńskim. Skrócone opisy 32 szlaków pokazanych na mapie zawierają zazwyczaj wskazówki dotyczące spacerów po miastach.

Warto zwrócić uwagę na trzy bardzo odmienne pod względem krajoznawczym szlaki: w swej istocie historyczny, a zarazem techniczny w Wolsztynie, gdzie znajduje się jedna z najstarszych w Europie czynnych parowozowni z kolekcją i pokazami lokomotyw (zawsze w maju); tzw. Deli Park ukazujący historię przyrody świata (w Rosnówku, trasa 1 km dostępna również dla niewidzących z przewodnikiem) oraz półkilometryowy szlak w Skansenie Miniatur Szlaku Piastowskiego, gdzie można podziwiać makiety zabytkowych budowli



z wielkopolskich miast. Ponadto godne polecenia są szlaki wodne: w powiecie ostrzeszowskim spływ kajakowy Prosną (trasa 1-, 2- lub 3-dniowa); spływ kajakowy Gwdą w powiecie pilskim (trasa 1–5 dni); długodystansowy szlak zwany Wielką Pętlą Wielkopolski (przez Wartę, Noteć, oraz Kanał Warta–Bydgoszcz). Dumą regionu jest historyczny Szlak Powstania Wielkopolskiego, jednego z najbardziej skutecznych powstań polskich w latach 1918–1919.

W spisie wielkopolskich tras polecanych osobom niepełnosprawnym jest kilka związanych z wybitnymi Polakami, którzy urodzili się w tym rejonie, prowadzili działalność publiczną, czy odbywali tam wędrowniki. To m.in. kajakowy Szlak Karola Wojtyły na Obrze, z miejscem biwakowania i oryginalnym pomnikiem w centrum Zbąszynia. Warto poznać zabytki w Kórniku, miejscu urodzenia poetki, laureatki Nagrody Nobla – Wisławy Szymborskiej, sławne Arboretum oraz pobliski Rogalin z pałacem (wewnątrz – windy dla niepełnosprawnych) i sławnym pomnikiem przyrody – dębami rogalińskimi. Wypadałoby odwiedzić także Piłę – miejsce urodzenia Stanisława Staszica z biograficznym muzeum tego wybitnego uczonego-przyrodnika, twórcy polskiej geologii, założyciela Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Towarzystwa Rolniczego w Hrubieszowie, pioniera Staropolskiego Okręgu Przemysłowego na Kielecczyźnie i Szkoły Akademiczno-Górnicznej w Kielcach, współtwórcy Uniwersytetu Warszawskiego (w 1816 roku). Natomiast w Puszczykowie, z którym był związany pisarz i podróżnik Arkady Fiedler, warto odwiedzenia jest jego muzeum z licznymi osobliwymi pamiątkami z egzotycznych wypraw. Trafić można w to miejsce przy okazji wędrowniki przez Wielkopolski Park Narodowy, ale trzeba pamiętać, że na licznych trasach tego Parku, w wielu miejscach wózkowicze potrzebują pomocy osób towarzyszących.

Warto wspomnieć, że niektóre szlaki to swoiste krajoznawcze wizytówki Wielkopolski, jak np. Wielkopolski Park Etnograficzny (trasa 1 km z Dziekanowic na Ostrów Lednicki). W przewodniku i na mapie w każdym opisie znajdują się informacje o osobliwościach przyrodniczych i innych. Na przykład w Wolsztynie poprowadzono szlak przyrodniczy nad Jeziolem Wolsztyńskim i rzeką Dojcą, z licznymi pomnikowymi drzewami; w Antoninie godne uwagi każdego turysty, niezależnie od sprawności ruchowej, są rezerваты Parku Krajobrazowego Doliny Baryczy, a także koncerty fortepianowe z okazji Międzynarodowego Festiwalu „Chopin w barwach jesieni” (Fryderyk Chopin przebywał tu w latach 1827 i 1829 i skomponował „Poloneza C-dur”).

Jak zaznaczył jeden z autorów przewodnika, trasy dla niepełnosprawnych krajoznawców nadają się do turystycznych wędrownik pieszych, rowerowych, jak i na wózku inwalidzkim, samoobsługowym lub akumulatorowym (dla tych ostatnich parkingi umożliwiające dojazd w pobliże zwiedzanych obiektów znajdują się raczej tylko w miastach i osiedlach, gdzie nawierzchnie ulic i placów są gładkie). Trasy wędrownik i dostępność wybranych miejsc zostały zweryfikowane przez autorów i zaklasyfikowane jako bezpieczne i dogodne, czasem wymagające pomocy osób towarzyszących.

Zasadniczym kryterium doboru tras i miejsc opisanych w przewodniku i zaznaczonych na wspomnianej mapie była ich dostępność dla samodzielnych wózkowiczów, ale także dla osób poruszających się rowerami, kajakami, samochodami, busami specjalnymi, autobusami niskopodłogowymi komunikacji publicznej i pojazdami firm turystycznych. Zatem krawężnik chodnika, czy podjazd po pochyłości nie stworzą niepełnosprawnym turystom i krajoznawcom typowych barier, wykluczających dostępność obiektów na trasie.

Niepełnosprawność coraz rzadziej oznacza bezradność na szlakach turystycznych, ale wymaga dokładnego planowania wędrownik, choćby tych króciutkich, w najbliższym otoczeniu wózkowicza. Zatem hasło „piękna nasza Polska cała” przestaje być dla niepełnosprawnych mirażem – coraz powszechniej jest możliwe, by „poznawali swój kraj”. Fakt, iż w wielu przypadkach jest konieczna (najczęściej tylko niewielka) pomoc, to „oczywista oczywistość”. Najtrudniejszy jest przysłowiowy „pierwszy krok”, a więc pierwsza wędrownika osoby niepełnosprawnej na wózku, czy ociemniałej z przewodnikiem; ten pierwszy rejs kajakiem, łodzią z żaglem. Coraz liczniejsze przykłady – obserwowane niezależnie od pory roku i pogody – przekonują, że niepełnosprawność nie wyklucza osób nią dotkniętych z grona amatorów turystyki i krajoznawstwa.

Przedstawione skrótowo na naszych łamach mapa i przewodnik po Wielkopolsce będą zapewne pomocne nie tylko w najbliższych porach roku. Pozostajemy z życzeniami pomyślności i powodzenia na szlakach dla każdego niepełnosprawnego, który wyruszy w trasę. Najtrudniejszy jest ten pierwszy raz...

Tomasz Kowalik

Sławomir, Marcin i Wiktor Francuz, *Województwo wielkopolskie – bez barier. 60 tras turystycznych dla osób niepełnosprawnych*, wyd. „Interior Multimedia i Wydawnictwa” Stanisław Francuz oraz Stowarzyszenie Inicjatyw Obywatelskich „Progres”, Wrocław 2015; przewodnik i mapa.

Kocham góry

Milczące, niebezpieczne czy przyjazne, zawsze skłaniają do refleksji. Są żywym przykładem na to, jak mały jest człowiek. W górach pokornieję. A gdy wędruję pustym szlakiem, gdy wokół mnie tylko widziana ze szczytu wietrzna przestrzeń, kiedy zaczyna się nowy dzień wędrówki, pełen trudu i mokołu, czuję prawdziwą wolność. Wolność, której człowiek często szuka tak daleko, nie widząc, że jest na wyciągnięcie ręki, w najbliższych górach. I jeszcze jeden wymiar moich gór, naszych gór, takich, jakie widzimy i przeżywamy – w całym swym ogromie są gotowe otworzyć się przed wędrowcem, lecz także (a może przede wszystkim?) pozwolą poznać samego siebie. Każdy z nas odnajduje w górach jakieś inne swoje oblicze lub raczej w pełni odkrywa to jedyne prawdziwe. Góry nie lubią patosu, są wyniosłe, ale także ciche. Wymagają od przybysza pewnej dozy pokory, uznania ich siły. Ignorowanie tych zasad byłoby nietaktem. Dopiero z gór można spojrzeć na życie w prawidłowych proporcjach, uzmysłowić sobie to, co najważniejsze, zapomnieć o codziennych problemach.

Moja przygoda z górami zaczęła się w liceum, sama nie wiem kiedy. Chociaż pochodzę z nizin, to w górach jestem częstym gościem. Moja Pani od geografii z liceum nauczyła mnie kochać górskie tereny. Góry mają w sobie coś magicznego i majestatycznego. Góry Świętokrzyskie również, choć nie imponują wielkością. Dla mnie wejście na Łysicę, na Łysą Górę, zobaczenie gołoborzy oraz Jaskini Raj to idealny sposób, żeby zakochać się w górach. Podróż niezbyt wyczerpująca, ale za to jakie widoki, jakie rarytasy! Mnie to miejsce ujęło właśnie rzeźbą terenu oraz śladami pierwotnej działalności natury. Tego nie spotyka się nigdzie indziej. Dla mnie góry są miejscem głębokiej i radosnej przemiany, to tutaj udręczony codziennością duch ludzki wychodzi na spotkanie Bogu, obcując z Nim poprzez całe piękno stworzonego świata, które tu obecne jest na każdym kroku: sięgające do nieba wierzchołki gór, zielone lasy, wszechobecna cisza, którą przerywa jedynie cichy szmer górskiego potoku, czy też śpiew ptaków pomiędzy smrekami – to wszystko ze swej natury zbliża do Boga.

W człowieku rodzi się zachwyt nad pięknem przyrody, panująca cisza przynosi ukojenie, w niej można w słuchać się w głos Boży, który właśnie pośród ciszy przemawia do ludzkiego serca. I wreszcie radość z przebywania w tej górskiej krainie. Człowiek odczuwa jedność z całym stworzonym wszechświatem, utożsamia się niejako z tym pięknem przyrody, rodzi się w nim dla owego piękna szacunek, którego jakże brakuje ludziom w dolinach. Piękno przyrody, piękno naturalnego środowiska domaga się, aby je zachować dla przyszłych pokoleń. Zostało ono stworzone przez Boga dla człowieka, by zachwycało i kierowało jego myśl ku Stwórcy. Tak więc o górach można śmiało powiedzieć, że są jedynym w swoim rodzaju sanktuarium, w którym poprzez całe to piękno dokonuje się spotkanie człowieka z Bogiem i następuje przemiana. Jakże często udręczony duch ludzki doznaje ukojenia, przeżywane w dolinach trudności i kłopoty nie wydają się już tak olbrzymie, nabiera się wobec nich dystansu. Jednym słowem – tutaj w górach zawsze do Boga bliżej.

Elżbieta Lisiecka

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Korekta: **Dorota Dembkowska**
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: **Juliusz Wystouch**



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.